

POLSKA W ROKU 1646, A POLSKA W ROKU 1648.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE.

PRZEZ

Karola Szajnoche.

IV. ZAMYŚŁ WOJNY TURECKIEJ.

Narada hetmana z królem o spiskach kozackich z Ordą, wymagała głębokiej tajemnicy, a wypadki bieżące szczęśliwie dopomagały jej zachowaniu. W porze nowego roku 1646, dwór królewski i osoba hetmańska były napozór czemś wcale inném niż troską o bezpieczeństwo kraju zajęte: na dworze bowiem warszawskim oczekiwano właśnie przybycia nowej królowej polskiej, nadjeżdżającej z Francyi w towarzystwie posłów polskich Maryi Ludwiki, a stary, 55-letni hetman w. kor. Koniecpolski, sam teraz po raz trzeci się żenił. Całą owszem teraźniejszą drogę hetmańską z Ukrainy do króla poczytywano jedynie za podróż na wesele do Rytwian, na dwór późniejszego marszałka nadwornego kor. Łukasza Opalińskiego, dla poślubienia tam młodej wojewodzianki poznańskiej Opalińskiej, rodzonej siostry pana Rytwian Łukasza i głównego z towarzyszących Maryi Ludwice posłów koronnych, wojewody poznańskiego Krzysztofa. Zgodnie więc z powszechną teraz w kraju ochotą do zabaw i dobrej myśli pozwalali król Władysław i hetman bawić się swoim dworom przygotowaniami do podwójnych godów weselnych, a sami tymczasem

w nieliczném gronie obradném, pod pozorem zwyczajnych zebrań senatorskich na pokojach królewskich, najskuteczniejszego sposobu ratowania ojczyzny, owszem całego chrześcijaństwa upatrywali.

Zamek królewski w Warszawie był od niejakiego czasu miejscem bardzo ważnych, szeroce sięgających obrad i planów. Mianowicie teraz około 10 stycznia 1646 r., za przybyciem do stolicy hetmana w. kor. Koniecpolskiego, toczyły się one z niezwykłym ożywieniem. Należeli do nich głównie król, hetman w. koronny Koniecpolski, kanclerz kor. Ossoliński, i bawiący w Warszawie od półroczu poseł wenecki Tiepolo. Obradowano zaś nad sprawą po dziś dzień niezłatwioną, nad uspokojeniem świata od półksiężyca, tak przemocnego natenczas całemu chrześcijaństwu, a zwłaszcza Polsce. Jakże niewymownie szczęśliwą czułaby się była Polska ówczesna, gdyby nie ustawiczna od Czarnego morza chmura pogańska. Zwycięzki oręż Władysławów zapewnił Koronie mir i poważanie sąsiadów, rozszerzył ją odzyskaniami od Szwedów i Moskwy prowincjami, z jednej wszelako strony ciągle obawa. Zawsze jeszcze „u granic chrześcijaństwa, w obliczu pogan” mieszkając, miał naród zawsze jeszcze toż samo wschodnie brzemie nad sobą, graniczył zawsze z Ordą i Turcyą, a widoczne ostatnimi czasy przygaśnięcie zapału rycerskiego w sercach szlacheckich, tém groźniejszém malowało niebezpieczeństwo. Mijając klęski zachodnich ludów od Turków, przypatrzmy się najpobieżniej niebezpieczeństwom, jakie teraz od Stambułu i Krymu groziły Polsce.

Turcy w zemstę za rozboje Kozaków po brzegach czarnomorskich i napady możnych pniań na Wołoszczyznę, porazili ją r. 1620 straszną klęską cecorską, podnieśli w r. 1621 na zagładę całego kraju wojnę chocimską. W jednym z warunków pokoju po tej wojnie upatrzili hardzi Osmanowie zobowiązanie się narodu do składania Porcie haraczu, którego téż odtąd bezprzestannie wymagano od Polski. Roku 1634 wstawionemu już zwycięstwami Władysławowi nakazywał przez posła Trzebińskiego cesarz Amurat IV, aby przyjął wiarę mahometańską, i płacił haracz sułtanom, jeśli nie chce rychłego zburzenia Polski przez Turków. Tegoż roku osobny poseł cesarski

z nagim orężem w rękę zapowiedział w istocie wojnę Polakom, przerwana tym razem jedynie widokiem potężnych przygotowań wojennych w Polsce i zręcznym rokowaniem o pokój. W kilka lat później przerwała ją śmierć samegoż cesarza Amurata, po którymto „żarłoku krwi chrześcijańskiej,” (jak go w Polsce powszechnie zwano), nastąpił roku 1640 gnuśny rozkosznik Ibrahim. Ten spokojniejszym usposobieniem swoim ociągnął wprawdzie jeszcze aż do tej chwili wybuch zatargów, ale nie dawał bynajmniej rękojmi bezpieczeństwa na przyszłość.

Jeszcze dotkliwiej, nieprzerwanięj dręczyło pogaństwo perekopskie. Aż po rok 1618 przypominali sobie starzy ludzie za swego życia, 30 wielkich napadów krymskich, poczem nie o wiele bezpieczniejsze nastąpiły czasy. Waleczność Chmieleckich, Koniecpolskich, Kozaków zaporozkich, pomściła wprawdzie krwawo zagony z lat 1624, 1626, 1629, 1633, wiele jednak czambułów uchodziło bezkarnie i w niewypowiedzianą hardość wzbijało pogan. Po spustoszeniu Polski r. 1616, „posłał był car tatarski z wielkiego przepychu więźnia jednego do króla JMci,” opowiada w nieogłoszonym dotąd pamiętniku Zbigniew Ossoliński, ojciec kanclerza, „oznajmując o wielkiem szczęściu swojem, że powojował tak wiele ziem, ludzi nabrał, że mając do 200,000 wojska swego, każdemu z nich dostało się na szablę po 7 więźniów. Obok czego domagała się Orda jeszcze dozwolanych jęj czasem dańin czyli tak zwanych upominków, których jeśli kiedy nie uiszczono, pisywali hanowie krymscy do królów polskich, jak np. Dżanibek Giraj, w lutym 1619 r. do Zygmunta III: „Rozkazuję, żebyście według zwyczaju dawnego wielkie upominki nam należące od początku szczęśliwego panowania naszego, w całości nam przysłali. Jeśli tych upominków i innych tympodobnych podarków bez omieszkania nie wyprawicie, z tatarskimi i tureckimi wojski na was uderzyć i ziemię waszą pustoszyć będziem.”

Jak zaś w tym liście Dżanibekowym, tak w każdym innym razie wspierały się Orda i Turcyja w swoich wrogich zamiarach względem Korony, czém właśnie jedna i druga była tak przemocną Polakom. Każdy ich zamach na Turcyą powoływał hanów krymskich do jęj obrony,

każda polska groźba zawojowania Krymu pobudzała Turków do odpowiedzi, jaką w r. 1617 baszowie tureccy dali pod Buszą grożącym podobnie komisarzom koronnym: „Ziemia to cesarska, biada każdemu, kto ją naruszy!” Harde więc spółką swoją nie dało się podwójne brzemie wschodnie ani otrząść z łatwością, ani też ulżyć czemkolwiek. Powszechna dziś miłość pokoju gotową była do wszelkich ofiar, ale żadne ofiary nie wystarczały. Nawet miłe pogaństwu ujarzmienie swawolnej Kozaczyzny, zamiast uspokoić Turków i Ordę, tylko w tém jaskrawszém świetle okazało ich zdradę, ich złą wiarę. Nim bowiem Polska jarzmo swoje narzuciła Kozakom, upewniały ją stale oba państwa pogańskie, iż jedynie swawola zaporozka przyczyną jest nieprzyjaźni między niemi a Polską. Którejto swawoli gdyby położyli koniec Polacy, wieczny pokój i zgoda połączyłyby sąsiadów obojęd wiary. Gdy jednak Polska uczyniła zadość pogaństwu, i nie było już dawnego Zaporozża, oba ludy pogańskie z nowemi wystąpiły uroszczeniami, nowym orężem też samą starodawną nienawiść ku chrześcianom, ten sam cel bezprzestannego szkodenia im popierając.

Zaczem od Turków dało się słyszeć żądanie, aby oprócz wytepienia Kozaków zniszczono jeszcze wszystkie wsie i miasteczka, czyli tureckiem wyrażeniem „pałanki,” które w ostatnich czasach nastały wzdłuż granic południowych, mianowicie na Ukrainie naddnieprskiej. Dając tém najjawniej do poznania, o ile opisane poprzednio osiedlenie ziem kresowych przez Polskę wstrętném i niebezpiecznym było dla pogan, mawiali o tém przy rokowaniach z Polakami posłowie tureccy do posłów polskich: „Zniesienie Kozaków nie może być gruntowne, aż pałanki zniszczą, Berszad, Kaniów, Korsuń, Czehryń, Czerkasy i Białą Cerkiew. Dla dwóch przyczyn tego trzeba: raz żeby się tam nie chowali Kozacy, a druga, że te pałanki na gruncie cesarskim zasiały.” Takież uwagi i wymagania powtarzały się we wszystkich terażniejszych układach między Turcyą a Polską, a nie przechodząc doniosłością swoją owych hardych żądań haraczu i islamu od Polski, przejmowały obawą tém snadniejszego ziszczenia się kiedyś w rzeczywistości. Dotąd tylko groźnemu urokowi imienia Władysławowego i rażnym jego krokom obronnym podziękować

miała Korona, iż tym uroszczeniom pogańskim nie przychodziło jeszcze do wykonania, i zwłaszcza w umowie pokoju z Turcyą w r. 1634 zaprzec się onych musieli Turcy.

Orda po ujarzmieniu Kozaków tém uporniej domagała się upominków. I to już „nie upominków dawnych zwyczajnych,” uskarża się instrukcyja królewska na sejmiki powiatowe r. 1641, „ale sowitych, tak w pieniądzach jako i towarach, które jeśliby dane od rzeczypospolitej nie były, dochodzić ich wojną przegraża.” Nie dość rychle nadesłanie podarków przez podskarbieh koronnych, nie dość pilne uwzględnienie zachowywanych przy tém zwyczajów, wystarczało teraz do usprawiedliwienia ciągłych zagonów, nie dających się już usprawiedliwić swawolą zaporozką. Jakby owszem w najlepszy dowód, iż nie z winy Kozaków, lecz dla dogodzenia sobie samemu grasowało po ziemiach polskich Tatarstwo, nastąpił niebawem po ostatniem zgnieceniu Kozaczyny nad Starczą, w pierwszych tygodniach roku 1640, ogromny napad Ordy na Ukrainę, przypłacony zupełnem spustoszeniem okolic między Korsuniem a Pereasławiem i stratą przeszło 30,000 jeńców. Przydało smutnego wrażenia wypadkowi, iż wojska koronne nie uczyniły nic ku obronie stron napadniętych, a nawet pozostała resztką Kozactwa swoją dawną dzielność i użyteczność straciła, nie mając już biegłych w wojnie z Tatarami dowódców własnych, lecz mniej obeznanych z nią pułkowników szlacheckich. Czém uderzeni współcześni nie wahali się zapewne przywodzić skargom głównego z dziejopisów lat onych, który po wzmiance o zagonie tatarskim z r. 1640 narzeka: „Taki pożytek rzeczpospolita odniosła z Kozaków zwinienia, tylko zyski prywatnych i nieobliczoną szkodę rzeczpospolitej, a jeszcze większej doznają pokolenia następne, gdy zamiast czujnej i nic nie kosztującej straży kozackiej żywić będą musiały dla bezpieczeństwa od Tatar ciężkie wojsko zaciężne, na co wiele poborów łanowych zapłacić przyjdzie.”

Nie chciawszy więc niegdyś za pomocą lepij urządzonych Kozaków otrząść swoje brzemię wschodnie z nadkarku, przeniosłszy nad to niewdzięczną pracę ustawicznego stłumiania Kozaczyny a głaskania pohańców, znalazła się teraz rzeczpospolita z jednej strony w niebezpie-

czeństwie sprzysiężenia się Kozaków z Tatarami, z drugiej zaś jeszcze okrutniej dręczyli ją Tatarzy. Przyszło do tej ostateczności jedynie z niezadośćuczynienia zasadniczemu obowiązkowi narodu, i nie było też innego dla niej ratunku, jak naprawić czempredżę zwłokę, wrócić acz z opóźnieniem do obowiązku. Pojmowały to oddawna wszystkie wyższe umysły, i nierzadko podnosiły głos o tém. Pojmowali to mianowicie dwaj główni uczestnicy teraźniejszych narad poufnych w zamku warszawskim, za mało znany pod tym względem Władysław IV i jego niemniej zasłużony tém hetman Stanisław Koniecpolski. Obaj od lat młodości wierzyli w potrzebę i możność zupełnego wyparcia pogan od granic Polski, dopełnienia jej posłannictwa historycznego, któremu nie wystarczało bynajmniej bierne znoszenie plag pogańskiej, a tém mniej coraz powszechniejsza skłonność okupywania sobie uległością miru od pogan. Tylko czynnem, tylko bezprzestannie naprzód postępującem działaniem, słuszną było posłannictwu narodowemu dowieść swojej rzeczywistości, do czynu też na tém polu starali się obaj oddawna pobudzić naród.

O królu Władysławie ileż najpiękniejszych wspomnień pozostało w tej mierze! Władysław urodził się rycerzem, spędził młodość w obozach, już przed osiągnięciem korony zasłynął w ojczyźnie i za granicą z wypraw zwycięskich. Jakby też dla wprowadzenia go od razu na rycerskie pole jego przeznaczeń, dała mu Opatrzność w tej właśnie chwili osiąść na tronie, gdy jedna zaczęła wojna od niedawna gnębiła naród, a dwie inne wisiały nad nim. Korzystając z zamieszki bezkrólewia, uderzyła Moskwa jeszcze przed upływem rozejmu dywilińskiego na nieprzygotowaną Polskę od wschodu, i zawezwała Turcyą do podobnegoż uderzenia na nią z południa. Jédnocześnie pod jesień r. 1633 moskiewski hetman Szehin ze stutysięczną armią szturmował do wschodniej bramy Polski, Smoleńska, poturczony zaś jeniec ruski Abassy basza z zastępami muzułmańskimi wdierał się od Dniestru pod bramę południową, Kamieniec. Ale wówczas nowo ukoronowany Władysław stał już z odsieczą u okopów smoleńskich, a gdy jego dzisiejszy doradca Koniecpolski wyparł szczęśliwie Abassego za Dniestr, on pod Smoleńskiem z pięćkroć li-

czniejszą armią Szehina zawiązał bezprzykładnie trudną i świetną walkę, która cały tamtoczesny świat w zadziwienie wprawiła.

Przez sześć miesięcy najsroźszej zimy, wśród niewysłownionych trudów, głodu, moru, zbiegostwa, bez wytchnienia wojując Moskwę, odparł król Władysław Szehina na całą milę od twierdzy, obległ go tam w jego własnym obozie, i pod koniec lutego 1634 r. do poddania się zmusił. Wtedy z obudwóch wojsk już tylko szczątki zostały: stutysięczna armia moskiewska zmalała do 20,000; z 20,000 Polaków tylko 3000 zostało. „Wszakże czyż i to nie jest cudem,” rzekł słusznie król Władysław do poddającej się Moskwy, „że 20,000 składa broń przed 3000?” Oprócz broni złożyli zwyciężeni do stóp Władysławowych „sto kilkadziesiąt chorągwi, 120 kosztownych armat, tudzież inną strzelby i ryszunków bez liczby.” Ku zabezpieczeniu drogi do domu przydano ustępującej resztkie kilka chorągwi polskich dla straży. Ruszył wkrótce za nimi sam Władysław z Polakami ku Moskwie, od której tylko nadbiegające od cara przedłożenia zgody powstrzymały zwycięzców. Już w maju tegoż roku zawarty został szczęśliwie pokój nad Polanówką, rozszerzający wschodnią granicę Polski stumilową przestrzenią za górnym i dolnym Dnieprem. Tożsamo szczęście obiecywał sobie król Władysław na południowym pobojowisku z Turkami, gdzie w miejscu zeszłorocznej armii tureckiej pod Abasym ucierał się obecnie z Koniecpolskim Murtaży basza. Zaledwie jednak Władysław zdążył przeciw Turkom z posiłkami do Lwowa, skłonili się Osmanowie z obawy nadciągającego zwycięzcy z pod Smoleńska i poczynionych przezeń przygotowań na wielką stopę, do zawarcia jaknajspieszniej pokoju, który przeciw woli Władysławowej stał istotnie w jesieni r. 1634 na korzystnych Polsce warunkach między Murtażym baszą a Koniecpolskim. O jesiennej porze, następnego roku 1635 zakończył Władysław nie mniej pomysłnie wojnę ze Szwecją, odzyskaniem Polsce zajętych od Szwedów Prus i większej połowy Inflant.

Tak niezwykłe szczęście wojenne zarazem w uniesienie wprawiało i trwogą przejmowało Polaków. Pochlebiała im zwiększone granice państwa i nowo przez króla

rozgłoszona sława narodu, ale tylokrotnie już przypominane tu zamięrowanie szlachty w pokoju, kazało obawiać się zbytnich popędów króla do wojny. Przyjmowano tedy rycerską fortunę Władysławową w całym narodzie z dziwnie rozdwojonem uczuciem, z uwielbieniem zarówno, jak i niesmakiem, z wdzięcznością, jak i niechęcią. Osobliwie uwielbienie i wdzięczność wynurzały się tysiącem najrozmaitszych sposobów, w mowach i pismach, na sejmach i w obozie, przez usta panów, szlachty, miast, ludu. Jakaż liczba ogarnie bezmiar tych pochwalnych, dziękczynnych słów, które w każdej radzie senatu, przy każdej uroczystości sejmowej, w nieskończenie długich perorach opiewały odtąd szczęśliwość czasów Władysławowych! Ledwie nie każde powitanie króla przez nowo zebrany sejm brzmiało słowami marszałka izby poselskiej Tryzny, przy powitaniu Władysława r. 1634 na drugim sejmie za jego rządów; „To szczęśliwe panowania W. Król. Mości dwulecie uznawa miła ojczyzna nasza najwyższym szczytem onych wszystkich stuleci, w których antecessorowie W. Król. Mości cokolwiek ozdobnego, pociesznego sobie i narodom naszym, co sławnego zrobili. Rzekę ja więc i rzeczą samą dowiodę, żeś W. Król. Mość tym krótkim czasem robót swoich przeszedł cudowne oczom świata wszystkiego dawnych bohaterów dzieła”.

„Musimy to przyznać”, odzywał się z mądrym, blisko stuletnim kasztelanem sędziem Ligezą, w r. 1637 każdy sprawiedliwy dla króla senator w radach senatu, „co wszystkiemu światu jawno, że przy tak wielkich inkrementach i ornamentach ojczyzny naszej, które nam Pan Bóg za szczęśliwego panowania W. Król. Mości w rozszerzeniu państw koronnych, w zatrzymaniu całości ojczyzny z północy od Moskwy, ze wschodu od Turków i w rekuperowaniu straconych ziem w Prusiech obficie pokazywać raczy, niemniejszą pociechę z wysokiej mądrości W. Król. Mości mamy, że uczyniwszy dokoła uspokojenie Korony naszej, mężstwem, dzielnością, przewagami, szczęściem, zwycięstwem, nietylko nas od zagranicznych nieprzyjaciół cudownym prawie sposobem tak prędko z podziwieniem wszystkiego świata, jako wieków pamięci najgodniejszy, od nikogo w sztuce wojowania nieprze-

wyższony, nad wszystkich zwycięzki tryumfator oswobodzić raczyłeś, ale też od domowych szkodliwych nieporządków, jako przedni medyk leczysz i do ładu należącego nas wiesziesz. Zaczém między wszystkimi szczęśliwościami Korony, największą z providencyi Boskiej poznawać musimy, iż tak nieporównanego sternika fortuny naszej dać nam raczyła". „Króla Jmci Władysława", pisywał z późniejszym wojewodą smoleńskim Obuchowiczem każdy uczeńszy szlachcic w swoim pamiętniku domowym, „nie tylko pióro moje błahe i dowcip miałki, ale i wybornych historyków pisma godnie wysławiać trudno mogą. Takię to Pan mądrości, dzielności i szczęścia, takiej skłonności, dobroci i doskonałości ku poddanym, iż ani bojem, ani pokojem przeszłych i następujących wieków trudno znaleźć, trudno obiecować sobie podobnego". Właściwi zaś dziejopisowie, nawet tak surowi zwyczajnie dla królów, jak Kochowski, stwierdzają w całej pełni zdanie pamiętnikarzków o Władysławie i wraz z tymże Kochowskim, z Kobierzyckim, z Andrzejem Fredrą i niektórymi innymi, czczą go zapomnianym obecnie przydomkiem „Wielki".

Ale była w tém jedynie połowa uczuć ówczesnych. Na dnie rozbujających fluktów dziękczynnego panegiryzmu taił się niesmak ku tym wojennym zamiłowaniom i zdolnościom Władysławowym, które to wszystko działy. Przestając na uzyskanych dotąd korzyściach i wawrzynach, nie chciano dalszych wojen, częścią dla nieprzerwywania sobie ulubionych zajęć i błogich wczasów pokoju, częścią z obawy, aby wśród przydłuższych rządów wojennych nie wzmocniła się władza królewska; nie ucierpiałaby prawa złotęj wolności. Dla tego w każdym z ówczesnych głosów pochwalnych, po wynurzeniu wdzięczności za dotychczasowe bohaterskie zasługi króla, następowała gorąca prośba o zaniechanie dalszych na tej drodze postępów, kończono nie całkiem dobrą wiarą pochwałą, jakoby tém dopiero najwyżej zasłużył się król Władysław ojczyźnie, iż w najświetniejszym blasku zwycięstw i chwwały umiał powściągnąć w sobie zapal do dalszej wojny, i zwyciężywszy Moskwę, Turka i Szweda, zwyciężył wresz-

cie zawarciem pokoju samego siebie: „Urazić się musiało”, kończy w podobny sposób owa powitalna mowa marszałka poselskiego Tryzny na sejmie w r. 1634, tuż po zawarciu ugody z Turcyą, „urazić się musiało serce chciwe sławy, chciwe rozszerzenia chwały Bożej i wiary św. katolickiej; zwyciężyłeś się jednak W. Król. Mość obserwancyą konsensu powszechnego, życząc raczej rzeczypospolitej z miłości swój własnej, aniżeli sobie samemu z bisurmańskich łupów pamiętne przyszłym wiekom wystawić trofea. Boć nie większą to najpotężniejszym świata monarchom rozkazywać, jak to W. Król. Mość rozkazałeś cesarzowi Amuratowi wyżebrać pokój, aniżeli wątpliwym wojny skutkiem ich poznosiwszy, światu panować. Już tu ustaje starożytność, ustaje i potomność, nasza jednak admiracya dla W. Król. Mości, nasze synowskie uniżenie coraz wyżej a wyżej postępuje”.

Wszakże chwalone tu Władysławowi zwycięztwo nad samym sobą było wręcz przymusowém. Władysław pragnął dalszej wojny z Turkami, do której według innego ustępu saméjże pochwalnej mowy marszałka Tryzny „dawali serca wielcy monarchowie, sami chcąc podzielić się z nami niebezpieczeństwem i odwagą, płacziwie wzywały chrześcijańskie w niewoli będące ludy”... Tylko stanowczy opór panów koronnych w obozie Koniecpolskiego nie dopuścił hetmanowi w r. 1633 przedłużyć wojnę ściąganiem Abasiego baszy w głąb Turcyi, i tylko takiż nakaz sejmu zmusił hetmana w r. 1634 do zawarcia pokoju z Murtazym baszą, na królu zaś Władysławie wycisnął ową tak wdzięcznie pamiętaną mu „obserwancyą konsensu powszechnego na sejmie”. Tymczasem gniew Władysławów na konsens i na pokój tak był widocznym, iż wszystka szlachta z najwyższém podejrzeniem czuwała odtąd nad każdym krokiem, każdym słówkiem królewskim, okazującą skłonność do zerwania zgody z pogaństwem. Ztąd wszelkie przestrogi rządu o niebezpieczeństwach od Turków uchodziły odtąd za czcze postrachy, zmyślane jedynie dla wzbudzenia w narodzie tej saméj „ochotki” na Turka lub Tatara, którą teraz z dziwną jakąś goryczą wyszydząć zaczęto w rycerskim królu. Skoro zaś rząd jakąś surowszą przestroga w instrukcyach

na sejmiki lub w propozycjach na sejmie, przypomniał narodowi potrzebę wczesnego ubezpieczenia granic od pogan, jak to mianowicie w latach 1637, 1639 i 1640 nastąpiło, zaraz na wszystkich sejmikach, na sejmie, w każdym zgromadzeniu szlacheckim podnosiły się głosy zaprzeczenia takiej potrzeby, upatrywano w niej pozór do wyłudzenia nowych podatków, radzono w najlepszym razie wyprawić do Carogrodu poselstwo z oświadczeniem pokoju, wypłacić zaległe upominki Tatarom i t. p.

Nie trudno pojąć, ile na tém cierpiał Władysław. Zrodzony do działania, musiał gnuśnieć niechlubnie; pragnący najwyższej chwały i niepodległości koronie swojej, musiał znosić upokorzenia od Porty, widzieć kraje swoje niszczone od Tatarów, płacić im upominki. Upłynęło Władysławowi w ten sposób kilka smutnych lat nieczynności, w których ten do skały nieubłaganych „konsensów sejmowych” przykuty zwycięzca z pod Smoleńska, ten uchwałami sejmikowymi ze wszelkich środków do działania obnażony postrach Turcyi i Szwedów, stracił wszystek lustr pierwszych lat rządów swoich, stał się na pozór królem powszednim, bez pożytku dnie własne i siły narodu swego trawiącym, podupadłym na duchu a scho-rzałym na ciele. Błogosławiła wprawdzie cała szlachta tej powszedniości swojego króla, winszowano sobie peł-nemi pierśmi, iż kiedy wszystka reszta świata gorzała do-koła pożarem długich, niszczących wojen, jedna tylko Polska zażywa błogich darów pokoju, i według wyrażenia się wojewody poznańskiego Opalińskiego, „jak bezpieczny spektator u brzegów morza, patrzy spokojnie na szalejącą przed nim burzę bałwanów”. Ale tak małoduszne, tak samolubne złudzenia jakąż pociechę dać mogły powszed-nim smutkom Władysławowym, w chwilach zaś wyższego rozbujania umysłu miewał on także swoje marzenia, swo-je szlachetniejszym natchnieniem, bo chęcią zasłużenia się Bogu i ojczyźnie wywołane poczucia tajemnicze, które w całkiem inną pociągały go stronę.

Oprócz, zmysłowej potrzeby życia na większą stopę czynnego, przejmowała Władysława głęboka jeszcze wiara w przeznaczoną mu przyszłość wielkich czynów wojen-nych, szczególnie pod znakiem krzyża, w boju z pogań-

stwem. Gdy później starzy słudzy jego ojca Zygmunta a przewodnicy i przyjaciele jego młodości, odradzali mu w rozmowach poufnych wojnę turecką, tłumaczył się Władysław niemożnością przewyciężenia w sobie popędu do takiej wojny, w którą według wyrazu samegoż króla „własne jego ciągnie go *fatum*”. Zaczem mimo przeciwne temu usposobienie narodu, mimo zupełny niedostatek zasobów, trwał król Władysław niezachwianie w zamiarze wojny z pogaństwem, a nie mogąc podjąć jęj z głównym w tęg mierze wrogiem, z Turkami, postanowił wywołać ją z podrzędnym, z Tatarami. Ci ustawiczném pustoszeniem ziem polskich, a zwłaszcza owym wielkim napadem z r. 1640 tak dalece oburzyli przeciw sobie wszystką szlachtę koronną, iż wzywając do zniesienia Tatarów mógł król Władysław o wiele mniejszėj obawiać się niechęci, a może nawet uzyskać pomoc. Wojna zresztą z samém Tatarstwem, jako tylko odwetowa, odporna, nie potrzebowała koniecznie zezwolenia całej rzeczypospolitej; na większy zaś rozmiar podjęta, musiała nakoniec pociągnąć za sobą wojnę z opiekuńczą Krymowi Turcyą, o co właśnie chodziło Władysławowi. Przez Krym więc należało obrócić pochód na Stambuł, przeciw Tatarom przeto zaczęły teraz pobudzać najgoręcej wszystkie odezwy Władysławowe, zmierzały wszystkie rozporządzenia królewskie.

Oto np. w instrukcyi na sejmiki powiatowe r. 1641 błaga król Władysław o jeden tylko miesiąc trudów wojennych, któremi by cała rzeczpospolita uwolniła się raz na zawsze od plagi krymskiej: „Wielkiego niebezpieczeństwa obawiać się potrzeba, aby ta burza pogańska z nagłą wylawszy się we wnętrznosci rzeczypospolitej, nie tylko podobnej przeszłym szwankom szkody nie przyniosła, ale zniósłszy te kraje, z których i ludźmi i dostatkami największe mamy pożytki, ostatek państw naszych słabszych, i takim niebezpieczeństwom niezwykłych, w ręce i jarzmo tureckie nie podała. Czego nigdy by się obawiać nie potrzeba, gdyby rzeczpospolita kiedyżkolwiek zawziąwszy się na tę rezolucyą, bez wszelkiego niebezpieczeństwa i kosztu wielkiego, nie tu po polach z tą szarańczą jako z wiatrem się uganiała, ale ją w gnieździe przy dzieciach,

żonach i domostwach jęj zmacała. Miesiąc jeden uczyniłby wieczny w ojczyźnie pokój, i szczęśliwa nad szczęśliwemi zostawałaby rzeczpospolita, i sami Turcy, jak to bywało przedtem, kiedy się nam przeciw nim szczęściło, pochwaliliby, żeśmy pokarali swawolnych ludzi, którzy samego cesarza nie słuchają. Inaczęj pełne będą niewolnika naszego galery tureckie, i tem większy przeciw nam apetyt ostrzyć będą Turcy, im więcej nas poszkodzonych i słabszych przez inkursye tatarskie obaczą”.

Od r. 1644 zaprzestano całkowicie nadsyłać upominki do Krymu, a na sejmie r. 1645 usłyszały zgromadzone stany w propozycyi od tronu wyraźne zawezwanie do wojny krymskiej: „Wielki to był bezpieczeństwa ziem ukraińskich w wielu nawalnościach fundament”, przedłożył kanclerz w. kor. izbie poselskiej w imieniu króla, „oddawanie upominków Tatarom, które oni szczerzém chrząc słowem, po prostu haraczem nazywają. Uchodziła ta narodu naszego osławiona przed innemi narodami sromota, póki jakkolwiek lubo nie watahom i berbaszom, przy najmniej całej Ordzie przygaszała łakomego pragnienia łupów i plonu naszego. Teraz gdy cały Krym ledwo nie szlakiem tych, co upominki odwożą, puszcza to Jego Król. Mość pod uwagę stanów koronnych, jeżeli przy tęg obeldze stawać i swęj się szkody dokupować, czyli przy łasce Bożęj, doświadczoném Jego Król. Mości szczęściu i dzielności, przy ochocie pałającęj w usługach ojczyzny wodzów i wojska mężtwie tak postąpić, jak przykazuje nieskażona tych cnych narodów sława, jak bezpieczeństwo braci naszych, uczciwość krwi szlacheckięj, swoboda tak wielu dusz, krwią zbawiciela naszego odkupionych, w ciężkich okowach na zgubę chrześcijaństwa do galer pogańskich przykowana. Nie chce Jego Król. Mość rachunku na strasznym sądzie Bożym oddawać tak wielu poddanych swoich poturczonych, imię Boskie bluźniących, nie chce takowych łez krwawych, o pomstę do Boga wołających i niebiosą przenikających. Gotów jest niedolę powierzónego sobie ludu własnemi zastąpić piersiami, i tam szukać swobody, zkąd wynika niewola”.

Już więc na sejmie r. 1645 wzywał król Władysław do wojny z pogaństwem krymskiém. Wzywał po dawne-

mu napróżno, gdyż sejm z r. 1645 rozszedł się bezskutecznie, jak już kilka innych sejmów za Władysława. Sejmy w ogólności, czy to całkiem niedoszłe albo zerwane, czy doszłe ale nie zezwalające na wojnę, okazywały się zawsze niebezpiecznemi planom wojennym. Bez sejmów zaś, bez spodziewanych odeń środków pieniężnych, bez własnych zapasów w skarbcu królewskim, gdzież możność podjęcia wojny? Jakoż zdało się i tym razem, że już wszelka nadzieja pobudzenia narodu do wojny zgasła, gdy wtém życzliwa Polsce i Władysławowi Opatrzność nowe, pomyślniejsze odsłoniła widoki. Niebawem po tegorocznym sejmie zerwanym doszły były do skutku negocjacje o małżeństwo owdowiałego Władysława z księżniczką francuską Maryą Ludwiką, słynną z piękności i wielkich bogactw, które zjechać z nią miały do Polski. W razie dalszych zamysłów wojny z pogaństwem nie odmówiłaby zapewne nowa królowa przyczynić się do niej swemi skarbami, a jednocześnie z nadzieją téj pomocy francuskiej, nastęrczyła się gotowa już pomoc zkadinać. Pochodziła ona od rządów włoskich, mianowicie od rzeczypospolitej weneckiej i nadała niespodzianą rozległość skromnym, tajemnym, przez własny naród niewspieranym zamysłom polskim.

Zaledwie pogłoska o małżeństwie króla Władysława z Maryą Ludwiką rozeszła się za granicą, przybył do Warszawy możny Wenecyanin Tiepolo, potomek jednej z pierwszych rodzin swojej ojczyzny, wnuk kilku dożów i admirałów weneckich, znany oddawna i zaprzyjaźniony królowi. Toć już dwadzieścia lat upłynęło, jak podróżującemu po Włoszech młodemu królewicowi polskiemu Władysławowi przydany był w Wenecyi na komisarza młody wówczas Tiepolo, i tak służbą kilkudniową ujął sobie gościa swojego, iż przy pożegnaniu zaprosił go królewic do wzajemnych odwiedzin w Polsce. Skoro też w r. 1632 powołano Władysława na tron ojczysty, przybył Tiepolo powinszować mu wyniesienia, i powtórzył odwiedziny swoje w kilka lat później, gdy król Władysław r. 1637 pojął w małżeństwo Cecylię Renatę Rakuszanek. Teraźniejsze odwiedziny Tiepola były urzędowém poselstwem od rzeczypospolitej weneckiej, mającém napozór

powinszować królowi projektowanych zaślubin z Maryą Ludwiką, w rzeczywistości zaś skłonić króla do wspólnej wojny z Turkami, którzy od kilku właśnie miesięcy srodcie wojowali Wenecją. Z wiosną r. 1645 rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie ze strony Porty, a niebawem po przybyciu posła na dwór warszawski przerazili Turcy Wenetów wylądowaniem w ich głównej na morzu Śródziemnem posiadłości, u brzegów wyspy Kandii, gdzie też niezwłocznie jeden z przednich zamków, Kanęę, opanowali.

Gorliwie przeto starał się poseł Tiepolo o pomoc polską, działając w tém łącznie z obecnym także w Warszawie nuncyuszem rzymskim, biskupem adryanopolskim de Torre. Obaj posłowie włoscy ofiarowali Władysławowi IVmu przymierze i posiłki pieniężne Wenecyi, Rzymu i kilku książąt włoskich, byle Polska czempredziej rozpoczęła wojnę z sułtanem Ibrahimem, w której naczelne dowództwo należałoby do króla Władysława. Mimo wszelką jednak wymowę Włochów nie pospieszały układy, trudniejsze natenczas w Polsce niż wszędzie indziej. Dla wiadomej niechęci szlachty ku wojnie i z innych względów traktowali posłowie z początku w największej skrytości z dwoma tylko głównymi powiernikami sekretu, z królem i kanclerzem kor. Ossolińskim, a tylko król Władysław sprzyjał rzeczywiście układom, kanclerz zaś umawiał się oziębłe, wynachodził ciągle przeszkody. Wszakże i królowi nie pozwalały okoliczności wystąpić otwarcie przeciwko Turkom, krępując go znaną nam potrzebą zezwolenia całej Rzeczypospolitej na każdą wojnę zaczepną, osobliwie z cesarstwem ottomańskim. Jedyne wojną z Tatarami krymskimi, którzy jako hołdownicy cesarza tureckiego winni byli posiłkować Turków przeciw Wenetom, a których wojowanie przez królów polskich nie wymagało koniecznie zezwolenia na sejmie, mógł król Władysław uczynić poniekąd zadość propozycjom weneckim. Na samą przeto wojnę tatarską musiałby się ograniczyć był Władysław IVty w terażniejszych rokowaniach z Wenecją, gdyby nie nagła zmiana poglądu na całą sprawę, spowodowana wiadomością o niebezpieczeństwie od Kozaków i Tatarów nad Dnieprem,

którą przywiózł z sobą zawieszany temi czasy od króla hetman w. kor. Stanisław Koniecpolski.

I ten niemniej gorliwie od Władysława pracował zdawna nad pobudzeniem narodu do wielkiego czynu przeciw pogaństwu. A jako jeden z ostatnich uczonych hetmanów naszych, jako założyciel zaniedbanej po nim akademii w dziedzicznych Brodach, pracował on nad tém nietylko przykładem szabli zwyciężkiej, ale i radą pióra światłego. Szablą po wielu dawnych zwycięztwach wsławił się Koniecpolski świeżo r. 1644 wielkiem zwycięstwem nad Tatarami pod Ochmatowem, gdzie ogromną horde krymską zaskoczywszy w drodze do Polski, rozgromił ją u samych progów królestwa. Pióro hetmańskie zasłużyło się krajowi w następnym roku skreśleniem osobnej rozprawy czyli Dyskursu o zniesieniu Tatarów krymskich, doradzającego przedsięwziąć to w przymierzu z Moskwą. „Uważając jednak humory braci naszej”, opowiada marszałek dworu hetmańskiego, Oświecim, „którzy zakochawszy się w zawziętym pokoju, łącznie pod pretekstem dobra pospolitego kontradykować choćby najlepszej rzeczy zawsze zwykli, zatrzymał ten skrypt nie publikując go przy sobie, pewnym tylko powierzwszy go przyjacielom”. W swoim czasie miał on być przedłożonym królowi Władysławowi, przed którym przecież z czémś więcej, niż gołym wystąpić chcąc memoryałem, rozpoczął hetman zaraz niektóre przygotowawcze kroki do dzieła, i w jesieni zeszłego roku 1645, ciągnie dalej Oświecim, „wyprawił sekretnie inżyniera i architekta swego p. Sebastjana Adersa, rodem Mazura, wychowaniem, wiarą i ożenieniem istnego Hollendra, aby on w odzieniu kupieckim pod pretekstem szukania i wykupienia z niewoli zmyślonego brata swego, miejsca tamte wszystkie i miasta tak nad morzem Czarném, jako i na półwyspie krymskim, sytuacje ich, przystępy, obronę i wszystko co było potrzebnego zrekonoskował i na abrysie dobrze sporządzonym przyniósł”.

Wśród takich przygotowań wojennych otrzymał Koniecpolski owo doniesienie od szpiegów o spiskach Kozaków z Ordą, i doszło go wezwanie na dwór królewski. Zaprzątntonemu myślą o swojej wojnie krymskiej odsłoniła

się hetmanowi od razu cała jęj użyteczność ku zniweczeniu oznajmionego przez szpiegów niebezpieczeństwa, ku rozerwaniu zdradzieckich umów Kozactwa z Ordą. Spiski Zaporozców przeciw Koronie wyniknęły jedynie z gwałtownego powstrzymania ich popędu do ustawicznych bojów z pogaństwem; cóż więc innego mogło zaradzić lepiej tym spiskom, jak dozwole nie Kozakom dalszej wojny z pogaństwem; wyprowadzenie ich do boju z Tatarami. Toć jeszcze przed laty 17 o tyle wcześniej przed dziśiejszym planem hetmana Koniecpolskiego i królewskiem i propozycyami na sejmie ku zgubie Krymu, ofiarowali Kozacy królowi Zygmuntowi III opanowanie półwyspu pogańskiego, byle im jaką taką dał pomoc. „Jeśli kiedy”, piszą oni do tegoż króla pod dniem 28 lipca 1628, „to teraz czas pogodny do zniesienia wszystkiego Krymu, gdy Waszj Król. Mości wola przystąpi, a wieczny pokój rzeczpospolita nie z wielkim zawodem otrzymaćby mogła. Za jedną jesień może Wasza Król. Mość otrzymać Krym, wojska tylko, które są pod regimentem J. M. p. chorążego brackawskiego (Stefana Chmieleckiego), do wojska zaporozkiego przyłączywszy”.

Taż sama ochota gorzała i dziś w Kozakach, nieskończenie głębiej i jaśniej, niż poniewolna chęćka ligi z pogaństwem. Na pierwsze hasło pochod u na Perekop rzuciłoby się całe Zaporozie pod rozkazy wzywających hetmanów polskich: ze zdrajców spiski z Ordą knujących stałoby się przednią strażą Polski na Czarném morzu. Do przekonania takiego wiodły wypadki nawet najzarliw szych przeciwników rycerskości kozackiej, pragnących pogńębienia Kozaków w ostatnią niewolę chłop ską. Najwięcej do ich dziśiejszej przemiany z rycerzów w chłopów przyczynił się pogromca przedkilkuletnich buntów Pawluka i Ostrzanina, hetman polny Potocki, a nauczony ciężk iemi doświadczeniami następnych lat, radził późn iej w swoim przedśmiertnym liście z dnia 2 listopada 1651, szukać pokoju z Kozakami przez dozwole nie im ulubionych napadów na Krym i Turcyą: „Ile baczyć mogę, dla ugruntowania pokoju z Kozakami potrzebną nieodzownie jest rzeczą, żeby im morza nie bronić i do zdobyczy lisów

tatarskich apetytu nie psować, ale zawczasu do tego dzieła kazać się im przysposobić. A potrzeba tego nieodzownie z tych przyczyn"... Tegoż zdania był już teraz świątły autor Dyskursu o zniesieniu Tatarów krymskich i z tymże Dyskursem w rękę, z radą wyprawienia się wspólnie z Kozakami na Ordę w myśli, pospieszył zawezwany od króla na obrady warszawskie.

Tu jednak za rozpatrzeniem się króla w doniesieniu o spiskach zaporozkich a uwiadomieniu hetmana o rokowaniach z posłem weneckim okazała się niedostateczność dotychczasowych postanowień w obudwóch sprawach. I król dla zadośćuczynienia Wenetom i hetman dla przejeżdżania Kozaków nie ofiarowali nic więcej nad samą wojnę tatarską, co w obec tak wielkich potrzeb i tak wielkich zamysłów, jakimi były potrzeba uratowania się od związków kozacko-krymskich i zamysł szerokiego przymierza państw chrześcijańskich przeciw Turkom, za mało stanowczą, za mało szczerą zdało się rzeczą. Jakoż nie mogły przestać na niej ani Wenecya żądająca otwartego uderzenia na Portę, ani też Kozacyzna do nierównie szerszej sceny działania, niż Krym nawykła. Głównym zamięłowaniem i bohaterstwem Kozaków były czarnomorskie wyprawy przeciwko Turkom, czarnomorskie napady na flotę, miasta, arsenały tureckie. O pozwolenie Kozakom takiej wyprawy ku Bosforowi, dla zburzenia budujących się tam przeciw Wenetom galer tureckich, błagał jako o największe dobrodziejstwo posel Tiepolo. Do tak potężnego sposobu wojny z Turkami jak do przyrodzonego trybu życia włożona, nie mogła Kozacyzna istnieć bez wojny z nimi, a utrzymanie wolnego po staremu Zaporozia w trwałej uległości dla Polski i wieczysty pokój z Osmaństwem, nie zgadzało się z sobą, jak woda z ogniem. Toż jak Dnieprowi Opatrzność płynąć kazała wiecznie ku Czarnomorzu, tak i Kozacyznie wraz z Dnieprem swoim dążyć wiecznie przeciw Turkom nad Czarnym morzem, do boju z Osmaństwem czarnomorskim.

Nie wystarczała tedy nawróceniu Kozaków od spisków z Ordą sama wojna tatarska, z innych jeszcze względów niedostateczna. Ponieważ bowiem Krym, według

owej przestrogi baszów tureckich w rozmowie z Polakami pod Buszą: „ziemią jest ottomańską, której nikt bezkarnie dotknąć się nie mógł”, przeto każda wojna z Tatarstwem (jak już raz nadmieniono) pociągała za sobą najprawdopodobniej wojnę turecką, czém mniejsze dzieło zniesienia Krymu zmieniało się w ogromne zadanie wojny tureckiej, od wstępnej walki z Ordą przychodziło do stawienia oporu Turkom. Oddawna zaś ugruntowało się u wszystkich znamienitszych wojowników polskich to przekonanie, iż z Turkami najniebezpieczniejszą wojną bywa odporna, najłatwiejszém zwycięstwo w wojnie zaczepnej. Takie zdanie przewodniczyło Stefanowi Batoremu w jego przedśmiertnych zamysłach względem pogaństwa; takim zdaniem żegnał hetman Żółkiewski króla Zygmunta III przed wyprawą cecorską, pisząc do niego w swoim pamiętnym liście z dnia 26 sierpnia 1620 r.: „O sposobach prowadzenia wojny z Turkami siła pisać nie mogę, krótko powiadam, będzieli Rzeczpospolita, ojczyzna moja miła, odporną wojną w ziemi swój, jeśli jeszcze popolitém ruszeniem chciała z Turki wojnę odprawować, *actum est*, zginęliśmy! Jeśli z nieprzyjacielem w ziemi jego czynić i najeżdzać go będziem, nie wątpić o zwycięztwie, a co wiedzieć, nie tenli to sposób, przez który Bóg, ten brzydki, plugawy naród pogański pokarać, a narody chrześciańskie z niewoli ich wybawić raczy”. Poczém przypomniawszy zaczepny plan Batorego, zamyka: „*In summa*, ten jedynie rodzaj wojny ocalić może ojczyznę”.

Na czele kilkutysięcznej garstki rycerstwa niepodobna było Żółkiewskiemu dowieść użyteczności wojny zaczepnej, ale przy terażniejszych widokach różnostronnej pomocy orężem i pieniędzmi inaczej przedstawiały się rzeczy. Teraz w przymierzu z kilku możnemi państwami, przy gotowych summach przyszłej królowej i dworów włoskich, przy zachęcie ludów chrześciańskich zewnątrz a niezbędnej potrzebie wojny dla zatrudnienia Kozaków wewnątrz, grzechem było w dalszej trwać bezczynności, błędem ograniczać się na samą wojnę tatarską. Skoro zatem odsłoniła się królowi tajemnica spisków kozackich a hetmanowi rokowań z posłem weneckim, upadły dalsze namysły i wątpliwości, postanowił Władysław IV połą-

czyć wojnę turecką z wojną tatarską. Zgodził się na nią i hetman, oznajmiono uradowanym posłom włoskim gotowość do przymierza przeciwko Turkom, i bez rozgłosu ale z niezwykłym pośpiechem przystąpiono do pierwszych działań przygotowawczych. Jeszcze przed dniem 13 stycznia 1646 r. podpisana została podwójna umowa z posłami weneckim i papieżkim, mocą której obowiązali się obaj wypłacić królowi polskiemu na wojnę turecką znaczny zasiłek w gotowiznie, tamten 500,000 talarów w ciągu dwóch lat, ten sumę znacznie skromniejszą. Powiodło się nadto posłowi weneckiemu uzyskać teraz tak gorąco upragnioną wyprawę Kozaków ku Bosforowi, na którą zaliczył 20,000 talarów hetmanowi. Przyrzeczono ją za nadejściem zwyczajnej pory wypraw w przedleciu, a tymczasem hetman w. kor. czuwać miał pilnie nad Kozakami, aby co żywo czajki do ulubionych wypraw morskich budując, zapomnieli o niechrześcijańskich sojuszach z Ordą. Jednocześnie mnogie listy królewskie rozbiegały się niepostrzeżenie po wszystkich stronach, zawiązując coraz ściślejsze porozumienia wojenne z odległymi dworami zagranicznymi, w szczególności z rzymskim, moskiewskim, multańskim i wołoskim, owszem z dalekim dworem monarchów perskich.

Działo się to wszystko w głębokiej tajemnicy i zajęło przeciąg kilku tygodni, od stycznia aż do marca. Tymczasem jawnie odbywały się dalej owe uroczystości weselne, o których nadmieniał u wstępu rozdział niniejszy, gody zaślubin hetmana Koniecpolskiego z wojewodzianką poznańską Opalińską i króla Władysława z Maryą Ludwiką. Zaraz po uradzeniu wojny tureckiej odjechał hetman w. kor. do Rytwian i poślubił tam w istocie swoją bogdanę; królowi zwyczajna choroba nóg przeszkodziła udać się osobiście do Gdańska, na spotkanie blizkiej już granic polskich Maryi Ludwiki. Odciągnęły się przeto o kilka tygodni zaślubiny królewskie i dopiero dnia 10 marca odbyły się w Warszawie; do téj zaś pory wiele ważnych dla zamierzonej wojny tureckiej zaszło w kraju wypadków. Głównem a nader niepomysłnem zdarzeniem była nagła śmierć hetmana w. kor. i kasztelana krakowskiego, Stanisława Koniecpolskiego. Zaledwie kilka nie-

dział z młodą żoną przeżywszy, umarł on w swoich warownych Brodach dnia 11 marca 1646 r. nazajutrz po weselu królewskim. Pozostały po nim jednak Alexander, acz już chorąży kor. i pan niezmiernie szerokich włości, nie zdołał nagrodzić w niczem straty ojcowskiej. Bolała ona króla najbardziej ze względu na Kozaków, których zmarły hetman umiał trzymać z ręcznie na wodzy, a którym teraz bez jego straży mogła przyjść z łatwością ochota do dalszych spisków. Niepokoił się tęp niezmiernie król Władysław, i lubo o terażniejszych knowaniach kozackich głębokie zachowywano milczenie, zdarzyło się przecież posłowi weneckiemu usłyszeć od króla w chwili poufnej, iż lęka się buntu Kozaków, któryby wszystko mógł zniszczyć.

Dlatego zabiegając co prędzej złemu, wyprawił Władysław IV gońca na Ukrainę, z zażądaniem przybycia kilku przednich Kozaków na dwór królewski celem naradzenia się z nimi o nowém urządzeniu wojska zaporozkiego i przyszłej wojnie tureckiej. Stanęli w Warszawie na wezwanie czterej ze starszyny kozackiej: Barabaszeńko od r. 1638 setnik czerkaski, Iwan Iliasz Ormiańczyń w r. 1638 jeden z dwóch assawułów naczelnych, Nestoreńko assawuła wówczas pułkowy, wreszcie znany nam setnik czechryński Bohdan Chmielnicki. Na posłuchaniu u króla oznajmiono im powiększenie rejestru do 12,000 głów i potrzebę zbrojenia się na wojnę, przedewszystkiém do wyprawy na Czarne morze. Hetmanem nowego wojska mianowany został Barabaszeńko, Bohdanowi Chmielnickiemu padło ważne pisarstwo polne wojska zaporozkiego, a według innych podań naczelne dowództwo w wyprawach morskich. Za godła nowego porządku rzeczy przyjęli nowi naczelnicy kozaccy z rąk królewskich chorągiew błękitną z orłem na wpół białym, na wpół czerwonym i buławę hetmańską turkusami sadzoną, a ofiarowali wzajemnie niewzruszoną wierność Koronie z wszelką gotowością do wojny. Osobliwie zapowiedzianej wyprawy morskiej podjęli się z wielką radością, przyrzekając wyruszyć na nią w 60 członów, na których uzbrojenie zażądali i otrzymali 6,000 talarów, po 100 talarów na każde czółno. Przydano do wszystkiego kilka listów

królewskich z poświadczeniem udzielonych obecnie swobód, które dopełniły miary zadowolenia i zobowiązań kozackich. Sądząc też po czci bałwochwalczej, z jaką następnie przechowywali Kozacy te dary Władysławowe, można być pewnym, iż za przewiezieniem onych na Ukrainę, za ogłoszeniem nowych swobód i dalszych wypraw morskich, ucichły do czasu wszelkie zachcenia buntów z pogaństwem.

Gasła podobnież i osobista uraza Chmielnickiego, z którą niedawno wybierał się po sprawiedliwość do króla. Wracający od niego pisarz polny zaporozki albo wódz wojny morskiej nie dbał o wydarty sobie przez Czaplińskiego przysiołek. Pochlebić zwłaszcza musiało Chmielnickiemu, gdy król po wysłuchaniu wzmianki o zbrojnym odjęciu mu słobódki, uderzył ręką o szablę u swego boku, pytając: „A tyś nie żołnierz?” Jak więc w czasach późniejszych zapomniała Ukraina o spornym futorze subotowskim, a śpiewa po dziś dzień o błękitnej chorągwi z orłem koronnym, daną „Bohdankowi” przez króla Władysława, tak i Chmielnicki zamiast wadzić się dalej z lichym Czaplińskim, oddał się całą duszą nadziejom i przygotowaniom wojennym. Wzmogły się one teraz z równą żywością nad Dnieprem jak i nad Wisłą, z tym samym zapałem na polu działań dyplomatycznych jak i po arsenałach i ludwisarniach. Prawie jednocześnie z pobytem naczelników zaporozkich w Warszawie zjechali tam w marcu 1646 posłowie moskiewscy, wołoscy i multańscy: pierwsi napozór z oznajmieniem wstąpienia na tron nowego cara Alexego Michałowicza, drudzy z powinszowaniem królestwu ślubów małżeńskich i dla złożenia bogatych darów królowej. W istocie wszyscy zwiastowali przychylenie się panów swoich do zamysłów króla polskiego, a od posłów moskiewskich wyszła nawet wkrótce otwarta propozycja przymierza z Polską przeciw Tatarom, dość ochoczo przyjęta przez obecnych natenczas u dworu panów polskich.

Co więc, wenecki poseł Tiepolo przedstawił królowi dwóch zakonników greckich, „przybyłych do Polski z autentycznymi od biskupów wschodnich listami, w których ci ojcowie kościoła błagają o pomoc wojska pol-

skiego, i zaprzysięgają mu wszelkie wsparcie od siebie i całej Grecyi". Pochodzili obaj duchowni posłowie z ziemi bułgarskiej, i mieli nawet ofiarować Władysławowi koronę grecką, byle podniesieniem oręża przeciw Turkom dopomógł narodowi greckiemu do otrząśnięcia się z pod ich jarzma. Dopomagała już do tego nieznacznie Francya, posiłkująca obecnie Wenetów w wojnie z sułtanem, a przeto życzliwa także wojennym planom dworu polskiego, który owszem niemałe ztąd wsparcie odniósł w tych planach. Idąc bowiem we wszystkim za natchnieniem ojczystej Francyi, oświadczyła się nowa królowa polska Marya Ludwika z przewidzianą przez króla gotowością wypożyczenia mu znacznej części przywiezionych ze sobą skarbów na cele świętej wojny z Turkami, i wyliczyła mu w istocie 600,000 złp. za skryptem, niezmiernie pożądaną pomoc do przygotowań wojennych. Mało co później udał się do Maryi Ludwiki i poseł wenecki z prośbą o nieco mniejszą pożyczkę w tym samym celu, a bogata królowa wypłaciła znowu 250,000 talarów na rzecz Wenecyi, od której ta suma jako część zapewnionych Polsce posiłków przeszła podobnie w ręce Władysławowe.

Jednym słowem, zewsząd nastęrczały się zachęty, posiłki, ofiary, współdziałania. Jeśli już w r. 1637 dawały się słyszeć od dworu ośmielające naród do wojny zapewnienia, iż „jak Polska Polską, nie było tak pogodnej sposobności do wojowania pohańców”, tedy o wiele słuszniej godziło się ośmielać podobnie w roku obecnym. Toż jak już wówczas jeden z najmędrzych senatorów ze szkoły króla Stefana, sędziwy kasztelan sędomierski Ligęza, doradzał na sejmie śmiałą, zaczepną wojnę z Turkami, wskazując nawet drogę i sposoby przeniesienia wojny w głąb państwa tureckiego nad Dunaj, tak i zamierzonej obecnie wojnie nakreślił Władysław IV plan niezwykle śmiały, rozległy, całą prawie wschodnio-południową Europę wyprowadzający w szranki przeciw pogaństwu. Od samegoż króla Władysława powziął w tej mierze poseł wenecki Tiepolo następne objaśnienie: „Wojewoda wołoski, z którym ściśle jest porozumienie, przejdzie Dniestr i uda się ku Dunajowi w 30,000 ludzi, którzy służyć będą za przednią straż wojsku królewskie-

mu. Toż samo zrobi Mołdowianin we 20,000 ludzi, do którego udał się świeżo mianowany hetman polny litewski Janusz Radziwiłł, dla zniewolenia go do prędkiego wypełnienia zawartej z królem polskim umowy; Jerzego księcia siedmiogrodzkiego uwiadomił król o* swoich postanowieniach, umyślił w kilku tygodniach zebrać przeszło 20,000 Kozaków (regestrowych), oprócz 6,000 zwyczajnej gwardyi królewskiej; polecił wreszcie hetmanowi polnemu (Potockiemu), aby wraz z hetmanem moskiewskim wyruszył przeciw Tatarom, a skoro z wiosną otworzy się droga dniewprowa, kazał wyjść Kozakom czarnomorskim”.

Inny wiarogodny świadek tych zdarzeń, były marszałek dworu hetmana Koniecpolskiego, a terazniejszy dworzanin królewski Oświecim, opowiada zgodnie z posłem weneckim, iż „Król JMość takowy wojowania sposób wymyślił. Hetman koronny z częścią wojska koronnego i pańskiemu pocztą, którychby było pewno około 30,000, miał iść za Dniepr, i tam złączywszy się z wojskiem moskiewskiem, którego obiecowali 70,000 dać pod rząd hetmański, miał tamtą stronę od pół nastąpić na Krym. Król JMość zaś ze czterdziestą kilką tysięcy wojska nowego zaciągu i z częścią Kozaków zaporozkich miał iść między Dnieprem, Bohem i Dniestrem na Oczaków, Białogród i insze pobliskie miasta nadmorskie. Aby zaś Turcy lądem nie przeszkadzali tej imprezie, gospodarowie wołoski i multański obiecowali przejścia przez Dunaj bronić, przydawszy im cokolwiek ludzi wojska naszego. Ażeby i Czarnem morzem Krym nie miał z Stambułu posiłków, część Kozaków zaporozkich miała iść czołnami dla infestowania Ponti Euxini, i bronięcia posiłków, jeśliby które morzem przyjsć chciały. Wenetowie też mieli z swęj strony prowadzić wojnę, którąby ten nieprzyjaciół zawsze był rozerwany, a zatem łatwy do zamieszania.”

Aby to wszystko szczęśliwie do skutku przyszło, potrzeba było dwóch rzeczy: wiadomego nam zezwolenia sejmu na wojnę i jak najspieszniejszego jej rozpoczęcia. Bez zgody sejmowej broniły dawne i nowe konstytucye wszelkiej wojny zaczepnej; bez spieszного wystąpienia do boju mógł ostrzeżony nieprzyjaciół przygotować się do odparcia, rozerwać związek tylu sprzymierzonych przeciw

sobie królów i książąt, przenieść w końcu wojnę do Polski, podając wzajemnie samą Polskę w niebezpieczeństwo. Wszakże mimo tak niezbędną potrzebę tych obudwóch warunków powodzenia, niepodobieństwem było uczynić jednocześnie zadość obudwom. Sejmowe bowiem zezwolenie wymagało dłuższego czasu, groziło zapamiętałym oporem wszystkich miłośników pokoju, mogło w końcu odmówionem być całkowicie, albo nie przyjąć do skutku zerwaniem sejmu, jak to się stało w roku zeszłym z królewską propozycją zniesienia Krymu; czém wszystkiém wątpli, upadał cały plan wojny. Dlatego niechcąc rzec się jój małodusznie, nie chcąc odstąpić ojczyzny nad przepaścią spisków kozackich, musiał król pośrednią między temi sprzecznymi warunkami pójść drogą, rozpoczając całe dzieło od przygotowań wojennych, zgromadzić dostateczną siłę orężną, a dopiero stojąc gotowym do uderzenia, ujawszy tymczasem zamiarowi swojemu najmożliwszym panów królestwa, pociągnąć cały naród do zgody na rzecz gotową. Jak dalece ten a nie inny sposób działania okazywał się jedynym torem zbawienia, poznać to najlepiej z nieposłędniej ofiary, na jaką przy wyborze tego toru skazał się poniewolnie Władysław.

Nie było bogatszych a zarazem i uboższych monarchów nad królów polskich. Do ich bogactw liczono powszechnie starostwa i ekonomie czyli dobra stołowe, które lubo zawsze dożywociem albo dzierżawami nadawane panom i szlachcie, winne były znaczną intratę czynić królowi, a których liczbą i rozległością zdziwieni postowie zagraniczni pisywali np. w r. 1645 o dworze polskim: „Śmieie powiedzieć można, że nie masz monarchy w Europie, któryby posiadał tak wielkie dochody jak król polski.” Tymczasem niedbały i przeniewierczy zarząd królewszczyzn sprawiał zwyczajnie tak ciężki niedostatek w skabcu koronnym, iż prawie jednocześnie z powyższem doniesieniem poselskiem, bo pod dniem 8 grudnia r. 1639, wycytujemy w pamiętniku Radziwiłłowskim: „Takie ubóstwo otoczyło dwór królewski, że ledwo około południa drwa i mięso przynoszą do kuchni, głodni dworacy aż do czwartej musieli czekać obiadu, a król kilka potraw pry-

watnie musiał się kontentować." W takim stanie rzeczy nie było czém inném prowadzić wojny, jak tylko uchwalonemi na sejmie podatkami, których niewymaganiem od stanów odejmował sobie król polski wszelką możność opędzenia kosztów wojennych, zniewalał się do podejmowania wojny kosztem prywatnym. A przecież tak niepewną i trudną rzeczą zdało się uzyskanie od sejmu zezwolenia i podatków na wojnę, iż łatwiej było królowi wyrzec się téj pomocy i obarczyć się natomiast długiem prywatnym, niż pogodzić naród z wojną od dworu projektowaną, choćby od niej zależało bezpieczeństwo ojczyzny.

Podobnież i terażniejsza wojna miała toczoną być własnymi środkami króla. Aby staraniami na sejmie nie narażać jój na sprzeciwienie się stanów lub opóźnienie, rzekł się król Władysław sejmowego wsparcia podatków, zastępując je pożyczką u królowej i posiłkowemi summami z Wenecyi i od papieża. Narażało go to wprawdzie na przykre następstwa niedawnej wojny pruskiej, po której na tak wielu sejmach upraszać musiał Rzeczpospolitą o dopomożenie mu w spłacie ogromnych długów, zaciągniomych prywatnie na tę wojnę. Dla dobra przecież narodu, dla ocalenia go od wiszącej nad nim burzy kozacko-krymskiej poddał się król Władysław bez wahania całemu ciężarowi obaw i trudów niepopartej przez naród wojny, i z niewymownym zapałem rozpoczął do niej przygotowania, gdy wtém z całkiem nieprzewidzianej strony nasunęła się znaczna przeszkoda. Należało do przygotowań wojennych przede wszystkim rozesłanie po kraju i za granicą tak zwanych listów przypowiednieh, za któremi znamienici ludzie rycerscy, zazwyczaj dawni półkownicy i kapitani, zaciągali zbrojnych pod swoją chorągiew i komendę, na żołd i usługi królewskie. Potrzebowały takie listy podpisów i pieczęci kanclerskich, a oto najpierwszy z czterech pieczętarzów Królestwa, główny dotąd powiernik wojennych zamysłów króla, kanclerz w. kor. Ossoliński odmówił przyłożenia pieczęci listom, nadesłanym mu do podpisu od króla.

Na zapytanie o powód téj odmowy złożył się kanclerz bezprawnością pieczętowania listów na wojnę, nie zatwierdzoną jeszcze zezwoleniem sejmowém. Inni inną temu

przyczynę kładli. Przywiezieniem z za granicy statutow orderu N. Panny dla panów a tytułu książęcego dla siebie popadł był kanclerz przed kilką laty w ciężką niechęć u całej szlachty, wzmagającą się tém bardziej z każdym rokiem, im mocniej tymczasem Ossoliński gruntował się w łaskach i znaczeniu u dworu. Nie powiodło się wprowadzić ani zaprowadzenie orderu, ani zatrzymanie tytułu książęcego, ale rozbudzona raz nieufność niczem się już uspokoić nie dozwoliła, i ciąglą nieprzyjaźnią, ciągłemi posądzeniami o spiski z dworem na swobody szlacheckie, przesładowała odtąd kanclerza. Przywiązany w istocie do dworu i osoby królewskiej, znosił to Ossoliński z właściwą sobie wyższością umysłu i aż do porywczosci zuchwałą dumą, nie chcąc jednak zrywać ostatecznie z opinią. Dla tego lubo przychylny terażniejszym planom wojennym, lubo od kilku miesięcy radził o nich z królem i posłami włoskimi, gdy nareszcie przyszło do wyraźnego okazania swojej zgody na rzecz niewątpliwie przeciwną szlachcie, zawahał się w. kanclerz kor. i do dalszego czasu odłożył przyłożenie pieczęci.

Kilkuletnią zażyłością dokładnie z Polską i kanclerzem w. kor. obeznany poseł wenecki trzecią jeszcze wy-
najduje przyczynę. Był Jerzy Ossoliński, jak nadmieniono, nadzwyczaj dumny i wymagał w każdym razie głośnego uznania swojej wysokiej władzy w sprawach publicznych. Temuż wymaganiu miał uczynić zadość poseł wenecki, i traktując z kanclerzem o skłonienie Polski do współdziałania z Wenecją, złożyć mu jawny dowód, jak wysoko ceni sobie jego pomoc w tej mierze. Takim zaś dowodem od najodleglejszych czasów starożytności aż do czasów Ossolińskiego bywał załączony do wszystkich prośb upominek, czyto jako ofiara kościołowi, czyto jako dań hołdownicza monarsze, czy jako pieniężny podarek panom. Aczkolwiek pozorem przekupstwa nacechowany oczom dzisiejszym, panował ten zwyczaj i obowiązek upominkowy u wszystkich dworów zachodnich, i nie spodziewano się téż zaniedbania onego w rokowaniach między posłem weneckim a senatorami polskimi. Oszczędna wszakże Wenecya, mimo gorących nalegań posła, nie wyznaczyła żadnych summ na ujęcie panów ko-

ronnych, zkađ i kanclerza Ossolińskiego minęło pożądanę uczczenie podarunkowe. Tęm przynajmniej tłumaczy poseł w swojej relacyi cbwilowe zoziebnienie kanclerza, a wiadome zkađinađ przykłądy upominkowania najwyższych urzędników Królestwa przez obce dwory uniewinniają twierdzenie. Cała owszem sprawa legacyi weneckiej byłaby według wielokrotnych upewnień posła nieporównanie świetniejszy wydała owoc, gdyby senat wenecki nie skąpił był złota na pogłaskanie dumy i zysknlubstwa głównych dostojników koronnych.

Bađż jak bađż, wzbronienie pieczęci przez kanclerza, nie przerwało biegu zamierzonych przygotowań wojennych. Największa część listów przypowiednich miała rozejść się za granicą, zwłaszcza po sąsiednich ziemiach szląskich i pruskich, gdzie z kończącą się właśnie wojną trzydziestoletnią rozpuszczano tłumami cesarskie i szwedzkie pułki, gotowe pospieszyć w służbę do Polski. Takie listy zagraniczne mogły obejść się bez pieczęci w. koronnej, przestając na pokojowej czyli prywatnej, z którą tęż rozeszło się ich niebawem bardzo wiele po przyległych stronach niemieckich. Po niejakić czasie postanowił król użyć tēj pieczęci także do listów po kraju rozsyłanych, co tēm łatwiej skutecznić się dało, iż kanclerz Ossoliński oprócz wzbronienia swojej pieczęci, trwał zresztą w dawnę przychylności dla zamysłów królewskich, nie chcąc zerwać stanowczo ani z dworem ani ze szlachtą. Bez przerwy zatem postępowały dalej rozpoczęte już uzbrojenia, i znacznemi w krótkim czasie skutkami uwidomiły się narodowi. Za skoręć rozchwyceniem patentów stanęło w granicach polskich około 16,000 żołnierza cudzoziemskiego, powiększyła się do 6,000 ludzi gwardya królewska, zaciągane bywały przez dawnych pułkowników szlacheckie chorągwie polskie. Cała zachodnia Polska napełniła się zbrojnym, rozzuchwalonym wojnami ludem, po wszystkich większych miastach rozległ się poszczęć nadzwyczajnie skrzętnęj pracy puszkarzów, płatnerzy, ludwisarzów, dostarczającęj wszelkiego rodzaju broni arsenałom stołecznym.

Z powodu wakującęj po hetmanie Koniecpolskim buławy wielkiej zajmował się tēm wszystkięm po największęj

części sam król Władysław, zadziwiający wszystkich swoją niezmordowaną pracowitością w tej porze. „Król J. Mość z coraz większym zapalem czynny”, oznajmia senatowi swojemu wenecki poseł Tiepolo, „rozdaje wciąż patenta na pułkowników i kapitanów przyszłej wyprawy. Codzień rano i wieczór przytomny w arsenał, w oczach jego wygotowano 36 sztuk armat, wielką ilość prochu, kul, bomb, granatów, co wszystko iść ma do Lwowa. Kazał także ujeżdżać konie do boju a przed arsenałem 40 armat czeka tylko rozkazu wyjścia. Wysłał jednego z szlachty do Persyi, dla zachęcenia tej korony do wojny z Turcyą.....” „Król codziennie arsenał lustruje”, powtarza też samo pod dniem 9 maja w dyaryuszu swoim książę kanclerz Radziwiłł, „pułkowników i kapitanów nominuje, na których 80,000 wydał. Piechotę zaciąga, namioty przed pałacem rozpinąć każe i wszelka jego intencja i praca tylko o marszu”. „Nic i nic”, kończy trzeci z świadków naocznych, „tylko do bronii! do bronii! nagłąc, ustawiczną pobudkę do wojny z Turkiem śpiewano”.

Przykładając zaś tyle starań do uzbrojenia innych na wojnę, uczuwał się i sam Władysław coraz zbrojniejszym do niej i krzepszym, odzyskał teraz dawną rześkość ducha i zdrowia. Rycerskiej duszy i potężnej budowy ciała, ale ciężkimi chorobami dręczony, żył on w ustawicznych przejściach od stanu zdrowia i namiętnie podejmowanych trudów fizycznych do przydłuższego ulegnięcia niemocom. Za młodszych lat, w onym świetnym kilkulciu po koronacji, wśród ciągłych pochodów wojennych ku Moskwie, Kamieńcowi i Gdańsku, doznawał król Władysław najpomysłniejszej czerstwości zdrowia; gotów był do coraz nowych zwojów i bojów. Późniejsze uwięzienie Władysława wolą narodu w stanie niechlubnej, męczącej bezczynności wpłynęło także niekorzystnie na zdrowie, dało rozwinąć się chorobom, przykuwało króla częstemi cierpieniami do łóża. Widząc go tam po całych tygodniach nękanego pedogrą, chiragrą lub kamieniem, nie umiano przypuścić, aby z tylorakich niemocy można było podźwignąć się do zamysłów wojennych, do zwojów życia obozowego. Skoro jednak zdrowsza wróciła chwila, skoro sama nadzieja ulubionych igrzysk marsowych albo

łowieckich uzdrawiająco podniosła siły, nie znalazł się bardziej zahartowany żołnierz, namiętniejszy nadeń myśliwy, a ostatnią śmierci swojej przyczynę ściągnął sobie król Władysław zbyt namiętném gonieniem zwierza w lasach mereckich.

Dziś oba namiętne zamięłowania Władysławowskie, łowy i wojna zajmowały pospołu odmładzające się serce królewskie. Przez cały maj i czerwiec widziano Władysława bezustannie to z tłumnym dworem myśliwskim w pobliskich Warszawie lasach, to w pośród tłumu robotników arsenałowych, na placu ćwiczeń żołnierskich, w towarzystwie nowo mianowanych pułkowników i kapitanów. Myślistwo i przygotowania do boju tak ściśle teraz przeplatały, jednoczyły się z sobą, iż w najpoważniejszych kołach senatorskich w Warszawie, niewtajemniczonych w kilkumiesięczne już plany wojenne, podawano sobie w dobrej wierze pogłoskę, jakoby król dopiero na jednej z teraźniejszych wypraw myśliwskich namówionym został do wojny przez posła weneckiego, i „miasto zwierzyny, okazać do wojny z Turkiem ułowił”. Mniej żartobliwi ale goręcej królowi oddani ludzie rycerscy, dawni towarzysze jego wypraw zwyciężkich, cieszyli się widokiem wracającej mu dzielności młodzieńczych lat, która do tyłu świetnych czynów ich wiodła. Czyny te musiały wówczas z woli niewłasnej zatrzymać się w pół biegu, rozpoczęte wówczas dzieło zasługi około kraju i chrześcijaństwa pozostało niedokończoném; nie poraż dziś przywieść je całkowicie do skutku, nowemi czynami wypełnić szczerb w jego chwale?

„Słał Bóg drogę orłowi polskiemu”, przemawiano wówczas na czele sejmu do Władysława, witając go za powrotem z przerwanój w r. 1634 wojny tureckiej, „słał Bóg drogę tamto nawiedzić gniazdo, zkąd rzymskiego orła wypędziła niegdy burza pogańska. Dodawali serca wielcy monarchowie, sami chcąc podzielić się z nami niebezpieczeństwem i odwagą, płaczliwie wzywały chrześcijańskie w niewoli będące ludy”. Jeśliż w czasach téj mowy cofnęła się Polska od czynu, jeśli nad wskazane Opatrznością posłannictwo rycerskie przeniosła błogie wczasy pokoju, toć i dziś jeszcze toż samo powołanie do

czynu, i też same pomoce do uiszczenia się z niego. I dziś jeszcze ciż sami sprzymierzeńcy podają rękę, te same uciśnione ludy wołają do Polski o wybawienie, taż sama w Polsce rojność „sposobnego do wojny ludu, tak wiele w nię (mówiąc słowami jednego z ówczesnych przyjaciół wojny) szlachty głodnej, co panom za halerz służą, żeby mogli sprostać potędze mahometańskiej”. I dziś na czele Polski ów „ani bojem ani pokojem nie dorównany”, „wielki” Władysław, u stóp zaś Polski niezamknięta dotąd przepaść zdrady kozackiej, niebezpieczeństwo jej spółki z Ordą, które tylko podjęciem onego przerwano podówczas czynu odwrócić można. Nie poraż więc dopełnić go dziś czempredź? ku ocaleniu ojczyzny od niebezpieczeństw dzisiejszych przywieść do kresu dzieło, całą przeszłością narodową zlecone, oddawna zamierzone?

Toż nie inaczej tylko jako do zamysłu dawnego, z tyłu uniwersałów sejmowych, mianowicie zaś z propozycji królewskiej na zerwanym sejmie przeszłorocznym znanego, przystępował Władysław do swojej terażniejszej wojny z pogaństwem. Przyznawał mu to sam naród, piszac doń temi czasy w liście senatorów i szlachty wielkopolskiej: „Upatrujemy, iż to zapal chwały królewskiej podnieca serce Waszjej Król. Mości dawne swoje przedsięwzięcie kończyć i znieść hańbę narodu naszego z karków naszych.....” Nie prawdopodobną tedy była obawa, aby zamysł dzisiejszej wojny za przedłożeniem go narodowi poczytany został nowością, osobliwie zaś podszeptów zagranicznych owocem. I w takiejże myśli podjęcia rzeczy z dawna wiadomej lubo niemiłej i trudnej do przeprowadzenia na sejmie, przedsięwziął król Władysław do tychczasowe przygotowania wojenne, zbliżył wojnę do kresu rozpoczęcia. Teraz wypadło uczynić ostatni, konieczny krok, oswoić panów i szlachtę z zamiarem wojny, wyjednać jej stopniowe zezwolenie narodu. Najbliższym, najłatwiejszym ku temu środkiem zdało się przedłożyć całe przedsięwzięcie tajnej radzie senatu, którą do przyzwolenia skłoniwszy, przyszłoby może obejść się wcale bez sejmu. Zapowiedział też król w istocie na dzień 14 maja takąż radę senatu, czem cały zamysł wojenny przemógł się na zupełnie nowe pole działania, pole wolnych

o nim głosów i postanowień najprzód w senacie, następnie w szerszém kole panów i szlachty, nareszcie w całej rzeczy sejmowych i sejmikowych uczestników złotój wolności.

Jak oni ze zbawienném dziełem króla Władysława postąpią, wypada skreślić obszerniej w obrazie historycznym, mającym przedstawić ustęp z życia narodu, trybem rzeczywistym urzędzonego.

V. PANOWIE SENATOROWIE.

Gdy kanclerz w. kor. w nadmieniony powyżej sposób wahał się między posłuszeństwem planom królewskim a obawą narażenia się szlachcie, zjechał do Warszawy litewski jego kolega w pieczętarstwie, książę Stanisław Albrycht na Olyce Radziwiłł. Oprócz wspólną pieczęcią kolegowali obaj nadto wspólnością krwi starożytną i tytułu książęcego, którym bez względu na zakaz sejmu zaszczycono powszechnie Ossolińskiego w listach i rozmowie potocznej. Byli obaj jednem słowem równymi sobie panami, senatorami, a przecież coś za różnica wówczas między panem, jak Ossoliński, a magnatem na stopę Radziwiłłowską. Toć jeszcze ojciec dzisiejszego kanclerza Ossolińskiego, mimo godności senatorskiej znany chlebojedza domu książąt Ostrogskich, dworował także domowi Radziwiłłów i nawet na cześć głównego z dobrodziejów swoich w tym rodzie, sławnej pamięci kardynała Jerzego Radziwiłła, ochrzcił teraźniejszego kanclerza imieniem Jerzy, za co później kilkuletniemu imiennikowi dostała się od kardynała testamentem wioska Świniucha. Miał tedy uksiążęcony dziś Jerzy zawsze pewne obowiązki dla Radziwiłłów, i godziło się zachować je tém staranniej w pamięci, im bardziej kanclerzowi Ossolińskiemu na tém właśnie zbywało, czém nad wszystkich magnatów tamtoczesnych górowali nieskończenie Radziwiłłowie.

Podczas gdy pan mierną fortuną jak Ossoliński na również mierne grono popleczników mógł liczyć, nie-lubionemu zaś od szlachty kanclerzowi Ossolińskiemu nie poplecznicy, ale zajadli zewsząd grozili adwersarze, za każdym Radziwiłłem stały wszędzie tłumy przyjaciół

i chlebojedzców, a żaden dom możnowładny nie rozrodził się w większą mnogość członków od Radziwiłłów, z kąd wszystkie zakąty Litwy pełne były ich zamków, ich dworów, ich domowników. W takiem to koligackiem rozprzestrzenieniu swoich wpływów w narodzie, upatrywano największą potęgę domów, którą téż każdemu nowo obranemu królowi żywo chcąc uwidocznic, zwykli byli wszyscy obecni na elekcyi Radziwiłłowie zbierać się po dopełnionym obrzędzie w jedną wielką gromadę, złożoną z kilku lub kilkunastu najwyższych urzędników swojej prowincyi, i otoczeni każdy świetnym dworem książęcym, garnęli się złożyć hołd elektowi. Widział ich w takiej kupie przed sobą dnia 15 listopada 1632 r. nowo obrany Władysław IV i rzadko odtąd śmiał odmówić jakiegokolwiek prośbie Radziwiłłowskiej, jeśli nie życzył sobie doznać od nich tak ciężkiego odwetu, jaki np. spotkał go przed 4 laty w sprawie uwolnienia się od zaciągniętych dla kraju długów. Za łaskawych zaś rządów Władysławowych nie ubyłó Radziwiłłów ani liczbą głów poważnych w rodzinie, ani wszechwładnem znaczeniem w Litwie.

Owszem, bawiący teraz w Warszawie kanclerz w. litewski rozszerzył jeszcze bardziej wpływy domu swojego, poślubiwszy drugiem małżeństwem córkę najmłodszego temi czasy pana w Koronie, wojewody krakowskiego Stanisława Lubomirskiego. Połączonemi siłami zdołali Radziwiłłowie i Lubomirscy każdej sprawie publicznej dowolny nadać kierunek, co tém bardziej obchodzić musiało króla, ile, że obaj terazniejsi naczelnicy tych domów, zarówno teść krakowski, jak zięć litewski, albo w ustawicznej z dworem zostawali niezgodzie, albo nader zmiennymi byli w swojej przyjaźni. Z niezgodą Lubomirskiego obeznamy się później; zmienna przyjaźń Radziwiłłowska, lubo niekiedy wszelkiemi pozorami statku i serdeczności mamiąca, narażała króla na tak częste nieporozumienia z kanclerzem, iż niepodobna nadmieniac tu o wszystkich. Dość będzie przypomniec kilka gniewów ostatnich, z których jeden np. wybuchł przed 4 laty z powodu podwyższenia książęciu zawarowanych na jego sta-

rozwie tucholskiem opłat corocznych, a uniósł go aż do zupełnego zerwania z dworem, do zamknięcia się w swojej samotności ołyckiej, do buntowania zlamtąd sejmików przeciw płaceniu owych na potrzeby publiczne zaciągniętych długów królewskich.

W obecnéj chwili ostygła książę kanclerz z świeżego żalu do króla, za odmówienie mu dwóch urzędów W. Księstwa Litewskiego dla dwóch forytowanych przez niego panów. Do najpożądańszych przywilejów takiego magnata, jak Radziwiłł, należało łatwe uproszenie u króla każdej opróżnionej lub blizkiej opróżnienia godności dla kandydatów mniej możnych, wstępujących przez to w liczbę obowiązkowych przyjaciół „dobrodzieja” swojego. Uprosił był tym sposobem w. kanclerz litewski chorążtwa litewskie dla wojewodzica smoleńskiego Gosiewskiego, województwo zaś nowogrodzkie dla wojewody parnawskiego Chreptowicza, to ostatnie za pisemnem nawet przyrzeczeniem królewskiem. Nim atoli do objęcia uproszonych urzędów przyszło, dostały się one czy to przez zapomnienie, czy dla nawału proszących, dwom innym spółzawodnikom. Ubodło to do żywego dumę kanclerską i miał już w oczach królewskich poszarpać w kawałki owo pisemne przyrzeczenie dla Chreptowicza, gdy wtém za przypomnieniem całej sprawy królowi stało się bogdaj w części zadość książęciu. Tuż przed jego zjechaniem do Warszawy otrzymał województwo nowogrodzkie według pierwszej obietnicy Chreptowicz, a pozostawiony przy swoim chorążtwie Pac musiał przeprosić Radziwiłła, przydając obietnicę ze strony króla, iż Gosiewski w najkrótszym czasie sowite odniesie wynagrodzenie.

Zaledwie jednak Radziwiłł opłonał z gniewu, nastęczyła się w Warszawie o wiele ważniejsza przyczyna do niezadowolenia z biegu rzeczy u dworu. W którąkolwiek stronę spojrział książę po mieście, wszędzie uderzały go przygotowania do jakiejś nieznanéj mu wcale wojny, o której przecież powinien był wiedzieć, jako jeden z pierwszych ministrów. Tymczasem bądź to dla jego zwyczajnego pobytu w Litwie, bądź nie dość stałej przyjaźni z dworem nie przypuszczono go do tajemnicy dotychczasowych narad wojennych, w czém Radziwiłł jawny

dowód niezaufania, jawną dla siebie wzgardę upatrzył. Chcąc się przeto oświecić o stanie rzeczy, pospieszył dnia 12 maja na posłuchanie do króla, gdzie najpiérwéj spotkał się z swoim kolegą koronnym Ossolińskim. Ten utaił przed książęciem swoje dawne uczestnictwo w naradach i oznajmił mu żartobliwie, jakoby król dopiéro na polowaniu przed kilku dniami ułowił zamiar wojny tureckiej, którą jak najrychléj chciałby rozpocząć. „A listy przypowiedne już podpisane”? zapytał książę. Dowiedziawszy się zaś, iż kanclerz Ossoliński odmówił im przyłożenia pieczęci, zawołał: „I ja prędzéj rękę sobie dam uciąć, niż pieczęć litewską do którego listu przycisnę”. Na audyencyi u króla dowiedział się Radziwiłł jedynie o tajnej radzie senatu w dniu pojutrzejszym, na którą także otrzymał zaproszenie. Przy pożegnaniu z kolegą Ossolińskim zawezwał go książę kanclerz na poufną rozmowę nazajutrz rano w ogrodzie OO. Reformatów po nabożeństwie niedzielném.

Owocem téj ogrodowej schadzki obu kanclerzów było bardzo ważne postanowienie w sprawie wojennych zamysłów króla, powzięte wprawdzie tylko przez działaczów drugiego rzędu, ale przeważnego wpływu na bieg wypadków. Zaproponował Radziwiłł swojemu koledze koronnemu, aby odwieść króla od zapowiedzianej na jutro rady, jako niebezpiecznej dobru rzeczypospolitej. W radach senatu, rozumował kanclerz litewski, należy ostatecznie rozstrzygnięcie sprawy do króla. Przy jego pragnieniu wojny a uległém królowi zdaniu senatorów niektórych, łatwo przewidzieć skutek narady. Gdy zaś przeciwna wojnie szlachta zapyta nas na sejmie, czemu dopuściliśmy rozerwać pokój, jakąż damy odpowiedź? Dla tego słuszniećj odroczyć radę senatu do koronacyi królowej w lipcu, kiedy lepszy namysł i większa liczba senatorów pozwolą dojrzaléj sądzić o rzeczy. Zdanie księcia kanclerza nie sprzeciwiało się dość chłodnemu dla wojny Ossolińskiemu, a jako głos Radziwiłła było w niepośledniej u niego cenie. Zgodził się więc na żądanie odwiezienia króla od tajnej rady jutrzejszój, przeciw której skoro tacy dwaj dygnitarze, jak Radziwiłł i Ossoliński się oświadczyli, bezpożyteczna było upierać się przy piéj

królowi. Jakoż nie stanęła w istocie rada nazajutrz, odroczone ją według woli obu kanclerzów do uroczystości koronacyjnej w Krakowie, czém o całe dwa miesiące odwleczone zostało konieczne dla zamysłów królewskich przyzwolenie senatu, ociągnęło się rozpoczęcie kroków wojennych, przybyło czasu do rozszerzenia najdzikszych pogłosek o właściwych zamiarach dworu.

Nie chcąc bowiem obradować z królem nad wojną, zaczęli panowie senatorowie radzić tém gorliwiej przeciwko niej, w celu zohydzenia jej narodowi. Przodkował temu dalej, jak zaczął, książę kanclerz litewski. Dokoła księcia stanęło kilku powinowatych lub przyjaznych mu panów, znajdujących się właśnie w Warszawie, jak stryjeczny brat jego, marszałek w. lit. Alexander Radziwiłł, marszałek w. kor. Łukasz Opaliński, świeżo po zmarłym hetmanie Koniecpolskim na kasztelanie krakowską wyniesiony Jakób Sobieski, wojewoda czerniechowski Marcin Kalinowski, referendarz kor. Maksymilian Fredro i inni. Posłużył do poruszenia umysłów wielki temi dniami zjazd możnych gości na wesele kanclerskiej córki Urszuli Ossolińskiej z starostą braclawskim Samuelem Kalinowskim, synem wojewody czerniechowskiego. Odbyły się z tej okazji w domu kanclerza Ossolińskiego i nowożeńca kilkudniowe uroczystości ślubu w niedzielę 20 maja, podarków ślubnych w poniedziałek 21, przenosin we wtorek 22, uczczone obecnością całego dworu, bardzo pożądaną dla obecnych przeciwników królewskich. Zamieniając bowiem każde zgromadzenie w miejsce rozpraw publicznych, zmuszano króla do słuchania bardzo gorzkich wyrzekań przeciw wojnie, które za pośrednictwem słuchaczy rozejść się miały po całym kraju, a zarazem przekonać króla, jak wstrętnemi dla wszystkich są jego plany wojenne. Wychodziły te żale z ust senatorów najpoważniejszych i uderzały niekiedy wyrazem głębokiego wzruszenia, niezłomnej determinacji, godnym szlachetniejszej pobudki.

Zaraz pierwszego dnia godów weselnych, w niedzielę za stołem u kanclerza, przyszło królowi słyszeć bijącego nań marszałka kor. Łukasza Opalińskiego, starca sędziwych lat, a tém zawziętszego teraz na króla, iż przed kilku tygodniami cofnął przyrzeczone synowcowi mar-

szalkowstwo dworu królowej. Nasarkawszy się na zgubność królewskiego projektu wojny, zakończył drżącym głosem staruszek: „Białym jest jako łabędź, i umrę w tój bieli mej, a nie przestanę według sumienia prawdę mówić królowi”. Młodszy a niezwykle porywczy ojciec dzisiejszego pana młodego, wojewoda czerniechowski Kalinowski, zawołał przy bankiecie wtorkowym: „Gotów jestem służyć królowi aż do utraty dóbr i wylania krwi własnej, ale jeżeliby król chciał granice powagi swojej przestąpić, mostem się przed nim uścielę, aby jęj nie mógł przekroczyć”. Podkanclerzy koronny Jędrzej Leszczyński zacny i światły prałat, ale w ciągłej niezgodzie z swoim kolegą Ossolińskim, a tém samém przeciwnik wspieranych przez niego w pewnej mierze planów wojennych, zbliżył się w czasie uczty niedzielnej do marszałków koronnych, mających obowiązek czuwać nad pobytem cudzoziemców u dworu i zapytał: „Co to za posłowie francuzki i wenecki, i czemu siedzą u stołu królewskiego? Nie masz zwyczaju, ażeby w Polsce rezydenci mieszkali. Już wesele królewskie się zakończyło, czego się tu u nas bawia”? Nieobecny temu poseł rzeczypospolitej weneckiej objaśniał może w tój chwili jeden z głównych według niego powodów przytoczonego tu upomnienia podkanclerskiego, owszem całej niechęci panów polskich ku przy mierzu z Wenecją, donosząc senatorowi swojemu, iż jedynie niedostarczenie mu owych środków do uczczenia spodziewanemi upominkami urzędników koronnych czyni ich nieprzyjaciółmi planów weneckich.

Drugiego dnia zaślubin miał król na posłuchaniu u siebie trzech senatorów, wszystkich całą duszą przeciwnych wojnie. Piérwszy z nich, nasz książę kanclerz litewski, w gładkich, ale stanowczych wyrazach uchylił się od wszelkiego wspierania króla w projekcie wojny, nawet pieczętowania listów przypowiednich odmówił. Szanując dawną u dworu i w kraju powagę księcia, tudzież nie chcąc z umiarkowanego przeciwnika zrobić go sobie otwartym nieprzyjacielem, zgodził się król z postanowieniem kanclerza i „łaskawie” przyjął odmowę. Nie ujęło to bynajmniej Radziwiłła, a ośmieliło może dwóch jego następców w audyencji, marszałka w. lit. Alexandra

Radziwiłła i nowego kasztelana krak. Jakóba Sobieskiego. Ci nie tylko z rekuzą wszelkiej pomocy przyszli, ale chociaż jeszcze nie proszeni wcale o radę, sami królowi całą wojnę odradzić usiłowali. Zwłaszcza ze strony Sobieskiego rozniewał króla taki postępek. Szlachcic niedawnego imienia, jeszcze dziad jego nazywał się tylko „z Sobieskiej woli”, posiadał dzisiejszy pan krakowski wszystkie swoje godności z łaski Władysława, otrzymał świeżo najwyższy zaszczyt świecki w Koronie, a teraz powagą swoją najzbawiennejszemu dla kraju zamiarowi króla w drodze chce stawać. Uniesiony tedy zniewagą król Władysław w nader dotkliwy sposób „zkontemptował i zelżył” kasztelana, mniej urazy okazując marszałkowi Radziwiłłowi.

Hardy jak wszyscy panowie tamtocześni, Sobieski nie zdołał przenieść kontemptu królewskiego. Kiedy niepodanie ręki królewskiej przywodziło Radziwiłłów i Wiśniowieckich do szerzenia po całym kraju głównych zażaleń na ucisk dworu, żelżenie Sobieskiego śmierć zadawało. Uczul się pan krakowski śmiertelnie chorym ze smutku, czyli według społecznego o nim wyrazu „z melancholii”, i pospieszył pożegnać na zawsze dwór, zagrzebać się w samotności domowej. Dwa tylko dni pozostawiwszy sobie jeszcze w Warszawie użył ich rozżalony do ro zgłoszenia swojej krzywdy znajomym, do poduszczenia ich przeciw królowi i jego planom. A ponieważ w tej mierze głównie o ustalenie porozumienia i spółki z kanclerzem Ossolińskim chodziło, przeto za ledwie nazajutrz po obrzędzie przenosin opuścił król zgromadzenie weselne, począł Sobieski z kanclerzem Radziwiłłem zaklinać Ossolińskiego, aby w dowód swego rzetelnego oporu przeciwko wojnie odradzał ją najgoręcej królowi. Przystąpili do tych nalegań wszyscy obecni, mianowicie ów mostem królowi uścielić się pragnący wojewoda czarniechowski Kalinowski, jako ojciec pana młodego dwójnasób godny dziś posłuchania. Kanclerz Radziwiłł zawezwał swego kolegę do powtórzenia królowi wyrzeczonych tu zdań o wojnie, co też Ossoliński przyrzekł uczynić.

Jakoż w istocie zaraz nazajutrz rano dowiedział się król Władysław o wszystkim, i jeszcze tego samego dnia oznajmił kanclerz kor. sprzymierzonym przeciw królowi panom jego odpowiedź. Była ona do tego stopnia łaskawą, iż mimo ciągle trwanie w zamiarze wojny powstrzymał król nakazane już wyprawienie armat do Lwowa. Czém zachęceni sprzymierzeńcy złożyli wieczorem wielką sekretną radę w domu kanclerza, gdzie przy zamkniętych drzwiach rozprawiano do późnej nocy o najskuteczniejszych sposobach „odwrócenia woli królewskiej” od zamysłów wojennych. Oprócz w. kanclerza kor. Ossolińskiego należeli do téj rady pamiętny kanclerz w. lit. Albrycht Radziwiłł, kasztelan krakowski Jakób Sobieski, jego siostrzeniec Hieronim Radziejowski, krajczy królowej, stary, blizki śmieci referendarz koronny Fredro i kilku innych rajców niewymienionych. Podobnie niewymienionym bliżej sekretem pozostały szczególnie postanowienia téj narady przy drzwiach zamkniętych. Uczyniły one jednak zadość życzeniom zgromadzonych, gdyż zaraz nazajutrz wyjechało kilku jakby po skończonej sprawie z Warszawy, aby w swoich stronach domowych szerzyć tę samą niechęć ku wojnie, którą tak gorliwie siać zaczęto w stolicy. Najpamiętniejszym w téj mierze stał się wyjazd kasztelana krakowskiego Jakóba Sobieskiego, któremu owa melancholia tak ciężko dojechała w drodze, iż śmiertelnie rozniecił się w Lublinie i za ledwie dowieziony do swojej Żółkwi, umarł tam dnia 16 czerwca 1646 w niepochylonym jeszcze latami wieku.

Wieść o jego śmierci z żalu do króla sprawiła bardzo smutne wrażenie w całym kraju. Brzmiał on już po wszystkich stronach tysiącem pogłosek o nowój wojnie, przyjmowanych wszędzie z gorzkim niezadowoleniem, a do najwyższego stopnia bajecznych. Jeszcze w ciągu ostatniej sekretnej narady u kanclerza Ossolińskiego doręczono księciu kanclerzowi Radziwiłłowi list od jego teścia wojewody Lubomirskiego z Wiśnicza, zapytujący, ażali prawda, co tu powszechnie głoszą w Krakowskim, jakoby książę kanclerz był autorem i doradcą głoszonej po kraju wojny. Przestraszony Radziwiłł czemprowadzając zaprzeczył nieszczęsnej plotce, i wraz z przyjaciółmi

w najwyższym gniewie dwór opuściwszy, tém żarliwiej wraz z nimi odgrażał się przeciw wojnie, trwożył nią niewiedzących w przejeździe panów i szlachtę. Na skrzydłach pogłoski o zgonie Jakóba Sobieskiego rozniosły się takie odgróзки i postrachy po całym kraju, szerząc wszędzie też samą niechęć i trwogę. A jakież dopiero przerażenie ogarnęło umysły, gdy nagle nowa nieprzewidziana nadbiegła wieść, że Kozacy za przyzwoleniem królewskim wyszli na morze. Było tak w samej rzeczy, dzięki niecierpliwemu duchowi rycerskości kozackiej, niezdolnemu po tak długiej wstrzemięźliwości od wypraw morskich, wyczekać nawet zwyczajnej dla nich pory w czerwcu lub lipcu. Wyszli tedy prędzej niż sami przyobiecali, lubo tym razem ku większemu postrachowi swoich niż Turków. Kiedy bowiem dzieje tureckie zupełnem milczeniem pomijają ten napad, u nas w porze a zarazem głównie z powodu jęj podjęcia przybiera rozbudzające się niezadowolenie z projektu wojny swój pierwszy głośniejszy wyraz, podnosi swoją pierwszą tłumniejszą protestacyę, wychodzącą w przeważnej części od panów senatorów.

Stanął na czele tego poruszenia wojewoda krakowski Stanisław Lubomirski, znany nam już jako teść księcia kanclerza Radziwiłła, jako najmożliwszy pan Wielkiej i Małej Polski, a z owego listu o autorstwie planów wojennych sądząc, wielki ich z góry przeciwnik. I nie można też było spodziewać się po nim czego innego, dowiedziawszy się nadto, iż pan wojewoda krakowski żyje w pewnem nieporozumieniu z dworem królewskim, a to z przyczyny wnioski swojej Świerczy tuż pod Wieliczką. Znalaziono tam przed kilkunastu latami znaczny skład soli, i zaczęto ją kopać na rzecz dziedzica, co sprzeciwiało się prawom krajowym, nakazującym wieś podobną odstąpić skarbowi królewskiemu w zamian za inną równiej wartości. Dla tego już w r. 1635 wyznaczył sejm komisyą do załatwienia téj sprawy, która jednak zwyczajnym owego czasu trybem poszła naprzód w odwłokę, później w zapomnienie chwilowe. W czerwcu r. 1644 stanęło nawet pozorne pojednanie między Lubomirskim a królem, pozwalające wojewodzie bogacić się do czasu

dochodami swojej kopalni, tak w istocie intratnej zdaniem ówczesnym, iż nastąpiła przypowieść u zazdrosnych, jakoby Lubomirscy głównie z soli urosli.

Przyczyniła się Świercza zapewne niemało do ich wzrostu, ale nie brakło też innych źródeł sławy i bogactw. Pan wojewoda krakowski rzeczywistemi zasługami około kraju dorobił się znacznych nagród łaski królewskiej i wielkiego poważania w narodzie, a niezwykajnie świetne związki rodzinne podwoiły zamożność domu. Sam wojewoda miał za sobą córkę wygasłego już w tej chwili rodu książąt Ostrogskich, wojewodziankę wołyńską Zofią, dziedziczkę ogromnych włości, jedną zaś z córek Konstancję za ostatniego potomka najstarożytniejszej rodziny wielkopolskiej, za kasztelana poznańskiego Czarnkowskiego, wydawszy, poślubił drugą, Krystynę, najpoważniejszemu z Radziwiłłów litewskich, książęciu kancle rzowi Albrychtowi Stanisławowi. Nie zdołał tytułu zaszczytom przydać blasku niemiecki tytuł „grabia na Wiśniczu i Jarosławiu”, ani również niemiecki tytuł książęcy nadany wojewodzie przez dwóch z kolei cesarzów, a obakroć nieprzyjęty. Chętnie za to widział go wojewoda przy nazwiskach „przyjaciół czyli możniejszych rezydentów dworu swojego, o których dokładnie z tym dworem obeznany podstoli żytomierski Czernecki opowiada, że ich „bardzo wielu przy boku Jegomości bywało, senatorów, urzędników powiatowych, dygnitarzów, między nimi i książętą niektóre, a tym z ludzkości honorarya co ćwierć roku dawano, po kilka tysięcy złotych”.

Oprócz takich domowników w mitrze książęcej podejmował pan wojewoda codziennie nieskończoną mnogość innych, mniej dostojnych przyjaciół, rojami w krótszą lub dłuższą gościnę do Wiśnicza napływających. Wiedzano bowiem dobrze ze sławnym heraldykiem ks. Okolskim, jako „niemasz domu w całej Polsce gościniejszego, gdzieby, czy to zagranicznych książąt posłowie, czy najwięksi panowie i szlachta lub ich dworzanie, wspólniejsze znachodzili przyjęcie, nad dwór wojewody krakowskiego Lubomirskiego”. Cisnął się tedy kto chciał do Wiśnicza, pewny zawsze sutego traktamentu, nie rzadko

jakiegoś dowodu łaski pańskiej przy pożegnaniu, zawsze dokładnej informacyi w sprawach publicznych. Zwłaszcza w porze nowin ważniejszych bywał dwór wojewody celem ustawicznych nawiedzin wszystkiej szlachty krakowskiej i sędomierskiej, zjeżdżającej tłumnie z zapytaniem o właściwy stan rzeczy w kraju, o poradę co czynić. Takież napływ obywatelstwa zaczął i teraz wzmacniać się coraz bardziej w Wiśniczu, odkąd gruchnęła nowina o jakiejś wielkiej, nieznaney nikomu wojnie, o której każdy chciał się dowiedzieć czegoś od wojewody. Tym razem wszakże nie umiał Wiśnicz odpowiedzieć życzeniom swoich gości, gdyż sam wojewoda nie wiedział nic o wojnie, żadnem w téj mierze słowem nie oświecony od dworu. A ponieważ jako jeden z pierwszych senatorów Królestwa rościł sobie prawo do tego, przeto bolało go głęboko tak lekkie z nim postąpienie, i niecałkiem jeszcze pojednany z dworem o Świerczę, uczuł się tą nową „konfuzją” tém nieprzyjazniej usposobionym dla niego.

Nie szło bynajmniej pod uwagę, iż właśnie dla tych przeciwnych dworowi chęci nie mógł król przypuścić wojewody do sekretu swoich zamysłów, nie chcąc im w samych początkach wzbudzać nieprzyjaciela. Skoro wszakże teraz projekt wojny przyjsć miał pod naradę senatu, postanowił król ułagodzić jakąś łaską gniew przeciwnika, i puściwszy w niepamięć Świerczę, ofiarował wojewodzie dwukrotnie najwyższą godność świecką w Koronie, kasztelanie krakowską. Pierwszy raz przesłał mu ją Władysław w miesiącu marcu po zmarłym wówczas hetmanie i kasztelanie krakowskim Koniecpolskim, powtórnie teraz w czerwcu, po świeżej śmierci Jakóba Sobieskiego. Za pierwszym razem nie chciał wojewoda przyjąć kasztelanii inaczej jak pod warunkiem, aby oraz generalne starostwo krakowskie nadaném było jednemu z młodszych jego synów Jerzemu, co gdy się nie zgadzało z wolą królewską, otrzymał kasztelanie Sobieski. Teraz, ze względu na podnoszące się zewsząd okrzyki przeciwko wojnie i tem większą ztąd potrzebę ugłaskania niechęci Lubomirskiego, ofiarował mu król kasztelanie po raz drugi nawet bez wzbronienia, starostwa krakowskiego synowi, ale coraz przeciwniejszy wojewoda wzgardził i tym razem jego

ofiara, przenosząc pociechę dokuczliwój szermierki z dworem nad szczupły przyrost obficie już posiadanych zaszczytów.

Zaczmé miasto bliższej informacyi o zamysłach królewskich, przyszło gromadzącym się w Wiśniczu panom i szlachcie słuchać gorzkich skarg wojewody na uposiedzenie senatorów u dworu, na płoche tam zrywanie paktów z narodem i państwami pogranicznymi, na grożące ztąd pokojowi i swobodom ojczystem niebezpieczeństwo. Powtarzane stugłośném echem za wojewodą, rozchodziły się te narzekania po wszystkich dworach i dworkach małopolskich, dalsze zaś strony wyczytywały je w mnogich listach wojewodzińskich, rozsyłanych z Wiśnicza do owych kolligatów w Litwie, na Rusi i w Wielkopolsce, a równie pełnych żalu i gniewu jak skargi ustne. Samemu owszem królowi postanowił Lubomirski dać uczuć swoją zniewagę, i pod koniec miesiąca maja ułożył do niego w gładkich ale stanowczych wyrazach list z upomnieniem, czyli według własnych słów wojewody, „przestrożę senatorską,” w której dla tego głównie potępiony jest zamiar wojny tureckiej, iż wojewoda nic o nim nie wie. „Pytając się o tém u nas,” pisze wojewoda do króla, „którzybyśmy o tém wiedzieć powinni, o sekretnej przyczynie zaciągów tak nagłych i wielkich. My zaś niewiadomością zbywamy wszystkiego, bez ukontentowania pytających się a z naszą wielką konfuzyą, że o nas bez nas obraduje się i stanowi. Około czego publicznemi głosami poruszony, dyssymulować mi się dłużej nie godzi”...

Gdyby nie tajenie się dworu z swoim zamiarem, opiewa dalszy ciąg listu, nie byłaby wojna do potępienia bezwarunkowo. Sprzeciwia się wprawdzie przyjaznemu charakterowi naszemu, napadać kogokolwiek wojną zaczepną, w razie jednak koniecznej potrzeby wojowania i sam wojewoda nie odmówiłby jeszcze usług ojczyźnie, i mogliby zastąpić go synowie, „byłem wiedział, co to za wojna.” Tymczasem zamiast senatorów, stanowią o niej jacyś tajni doradcy, nieznani nikomu cudzoziemcy, posłowie zagraniczni, czém nie dzieje się gwałt prawom i swobodom narodu? nie łamiesz się zaprzysiężona narodowi wiara monarsza? Dlatego nie rozstrzygając ostatecznie pytania

o użyteczności lub nieużyteczności projektu wojny, bierze wojewoda w swoim liście przedewszystkiem ulubioną kwestyą swobód na oko, która i czytelnikom takiego pisma zasłaniała natychmiast wszystkie inne strony przedmiotu. Sprawiała podobny skutek i pisemna przestroga wojewody, przeznaczona w równej mierze dla króla jak dla całego ogółu szlachty, i chciwie też przez całą Polskę czytana. Oprócz niej rozchodziły się jednocześnie z bardzo czynnej teraz kancelaryi wojewodzkiej mnogie inne listy w tejże materji, zarówno do poufnych przyjaciół w kraju jak i do obojętnych kolegów wojewody i dworu, wszystkie z gorzką skargą na przerwanie lubych wczasów u wstępu, z upomnieniem do gorącego opierania się temu pod koniec listu. Ponieważ wojna (zaczynał zwyczajnie każdy z tych listów), „ciężkiem wolnemu narodowi jest jarzmem, ciężką po tak lubym pokoju, w którym tylko spektatorami byliśmy cudzych zaburzeń, alteracyą,” przeto „z urzędu mego upraszam W. Pana (opiewa koniec), abyś zawzięty ogień gasił mądrością swoją, koł zapal królewski, kontradykcyą za fundament założył”...

Rzucono się też całym chórem do kontradykowania królowi. Rzucił się do tego cały prawie stan senatorski, tak w duchownej jak i świeckiej połowie swojej. Osobliwie duchownym, którzy przecież z powołania sprzyjać mieli walce z pogaństwem, zarzuca poseł Tiepolo w swojej relacji zbytnie przerażenie się wieścią o wojnie, usilne przeciw niej wyrzekanie. Zatrwożyła ich najwięcej obawa przymusu do posiłków pieniężnych, czyli tak zwanego *subsidi-um charitativum*, i groziło spustoszenie dóbr kościelnych stacyami żołnierskimi. Za przykładem tedy Lubomirskiego jeli panowie biskupi obsyłać króla upomnieniami, aby zaniechał myśli o wojnie wstępnej, do której nie masz zgoda powodu od sąsiadów ani zezwolenia od sejmu. Ozwał się w ten sposób najpierw arcybiskup gnieźnieński, sędziwy staruszek Maciej Łubieński, ostrzegając króla w swoim drzącą ręką ale w dobitnych wyrazach skreślonym liście, iż wojna bez powszechnej zgody stanów podjęta zgubniejszą jest narodowi niż wrogom. Nie mniej stanowczo przemówił do króla krakowski biskup Gębicki, znany z dzielności charakteru, której mianowicie zbrojnym po

kilku leciech przytarcie buntownika Kostki Napierskiego dał dowód. Po innych biskupach z nieco późniejszej chwili pozostały świadectwa, jak żarliwie w tej dalszej porze, a bez wątpienia już i w obecnej, potępiali wszelką wojnę zaczepną.

W rzędzie świeckich kontradycentów nie brakło nawet ludzi rycerskiego ducha i powołania, po najwyższe zaszczyty wojskowe sięgających. Zpomiedzy takich obruszyli króla swoim oporem, najbardziej dwaj słynni wojownicy, wojewoda bracki i hetman polny kor. Mikołaj Potocki z głośnym z junactwa książęciem Jeremią Wiśniowieckim, wojewodą ziem ruskich. Zwłaszcza tamtego przychylności mniemał się król tém pewniejszym, iż skoro tylko Potocki nazajutrz po śmierci Sobieskiego zgłosił się u dworu o kasztelanią krakowską, król natychmiast spełnił jego życzenie, wynagradzając sobie nieprzyjęcie kasztelanii przez wojewodę Lubomirskiego. Dla równości wszakże ze zmarłym kolegą Koniecpolskim, piastującym niegdyś pospołu wielką buławę i kasztelanię krakowską, zapragnął Potocki i tejże buławy w dodatku do kasztelanii, a nie mógł natychmiast uprosić jej u króla, umyślił do teraźniejszego ostygnięcia łaski królewskiej zastosować także zdanie swoje o wojnie, i nie piérwój okazać się czyto szczerze, czy pozornie przychylnym, aż póki król buławy mu nie przychyli. Dopomagał Potockiemu w tej mierze wymieniony powyżej Jeremi Wiśniowiecki. Ten przez cały swój żywot utęskniał do buławy hetmańskiej, na początek do polnej, której nie mógł osiąść inaczej jak przez postąpienie Potockiego do wielkiej. Życzył mu jej więc z całej duszy Jeremi, potrzebowali obaj łaski królewskiej, i z wszelką przeto słusnością można było przypuszczać, iż zapytani przez króla Władysława o wojnę, zgodzą się na nią ochoczo jako współubiegacze o zaufanie królewskie i jako wojownicy.

Tymczasem panom jak Potocki i Wiśniowiecki, chodziło głównie o zaufanie ziomeków i utrzymanie pokoju. Jak najszerszy fawor u szlachty, możność posługiwania się w każdej potrzebie jak największym jej tłumem, stanowiły o ich znaczeniu. Otwarte zgodzenie się na wojnę, przyjęcie na siebie pozorów stronpika dworu, rujnowało

każdego magnata w opinii pospolitej, jak to np. zdarzyło się Ossolińskiemu. Ztąd gdy król Władysław w pierwszej połowie czerwca zawezwał księcia Jeremie z hetmanem polnym na posłuchanie, aby ich pociągnąć z sobą do wojny, nie powiodła się najzupełniej intencja króla. Księżę Jeremi mimo chęć uzyskania buławy, oświadczył się, „bez obrzezków” przeciw zerwaniu zgody z pogaństwem, Mikołaj Potocki ociągał się przez czas jakiś. Zmiarkowawszy atoli wkrótce, iż król nie myśli zaszczycać go buławą, zaczął podobnie kontradykować. Z ust dwóch pierwszych wojowników obecnej chwili dały się słyszeć najostrejsze przymówki wojnie, które wraz z tylu innemi głosami tej samej nuty zniepokoiły nareszcie króla. Zgodny opór kanclerza Radziwiłła, Jakóba Sobieskiego, wojewody Lubomirskiego, prymasa, biskupów, a teraz nawet hetmanów, groził połączeniem się wszystkich opponentów w jedną protestacyą gromadną, w konfederacyą lub rokosz, nie mniej niebezpieczne od grożących z Ukrainy buntów kozackich. Potrzeba było zabiedz spieszenie, stanowczo, zarówno buntom kozackim jak i rokoszowi pańskiemu.

Władysław cofnął się do pierwotnego zamysłu wojny tatarskiej. Mniej straszna od tureckiej a ztąd łatwiejsza do przyjęcia na sejmie, wiodła ona w końcu prawdopodobnie do wojny z Turcyą i zdała się przeto najdogodniejszym środkiem chwilowego uspokojenia narodu. Użył go też w bardzo głośny sposób Władysław, rozsyłając w połowie czerwca dwa pisma od siebie po całym kraju. Jednym był list królewski do wszystkich senatorów, upewnijający ich o niezłomnej wierności króla w zachowaniu praw i swobód krajowych, o płonnych obawach wojny tureckiej, o jedynym zamiarze króla na Krym, do czego wszakże nie przystąpi bez zezwolenia narodu. Dotychczasowe zaciągi i uzbrojenia podjęte były jedynie w chęci wczesnego zaopatrzenia się we wszystkie rekwizyta wojenne, aby nie omieszkąć tak dogodnej pory do czynienia z nieprzyjacielem. Posądzonim całego przedsięwzięcia o nowość i niezwyyczajność zaprzecza list królewski przypomnieniem wielu niedawnych postanowień rządowych. „Tę naszą imprezę komunikowaliśmy nie tylko w częstych radach tajemnych, ale i w instrukcyach na sejmiki przeszłego sejmu,

i na samym sejmie w propozycji naszej stanom zgromadzonym obojga narodów." Do obrad nad zamierzoną teraz wyprawą, zaprasza król panów senatorów na koronacyą królowej, mającą odbyć się dnia 15 lipca w Krakowie. Po tajnej radzie senatu pozostaje droga sejmowi, który w przepisany czasie zwołany będzie.

Drugie pismo królewskie jeszcze gruntowniej uspokoić mogło obawy: było rozesłany po wszystkich województwach uniwersał pod pieczęcią koronną, nakazujący nie tylko zaprzestać dalszych zaciągów, ale nawet rozpuścić dotychczasowe. Nie dowierzała wprawdzie szlachta zupełnej szczerości tego nakazu, widziano króla ciągle zajętym dalszemi przygotowaniami do wojny, ale powiodło się przecież uzyskać pewną zwłokę w jej rozpoczęciu, a to dawało nadzieję obalenia następnie całego przedsięwzięcia. Tymczasem jak król zabiegami około przyjaźniejszych senatorów usposabiał się do tajnej rady w Krakowie i ciągłym rokowaniem z dworami włoskimi do coraz korzystniejszych warunków przymierza zniewolić je usiłował, tak i panowie senatorowie ze szlachtą nie ustawali w oporze przeciwko wojnie. Coraz szerzej owszem ów przez Lubomirskiego zalecony, „fundament kontradycyi” rozpście-rając, potępiano nie tylko zerwanie pokoju z Turcyą, ale zaczęto powstawać nawet przeciw wszelkim zaczepkom Krymu. Nadbiegły z takim oświadczeniem nowe pisma senatorskie do dworu, a najdonośniejszym w tej mierze głosem stały się dwa zbiorowe listy senatorów wielkopolskich do króla i do kanclerza Ossolińskiego, nadesłane temi czasy z tłumnego zgromadzenia panów i szlachty w Poznaniu.

W liście do króla po wynurzonych mu dziękach za listowne upewnienie nieprzerywania im „lubego odpoczynku,” wojną turecką, po gorącej prośbie o podobne niepodejmuwanie wojny tatarskiej bez narady z senatem i zgody sejmu całego, następuje prośba o sejm, będąca właściwie tylko powtórzeniem prośby o „luby” spokój. Choćby bowiem prawie wszyscy senatorowie sprzeciwiali się planom królewskim, zawsze ostateczny wypadek narad senatu względem wojny nie był dość pewnym, najprzód dla niezbywających królowi nigdy w senacie kilku stronników,

następnie dla odmiennego trybu obrad w senacie, kierowanych zwyczajnie większością głosów, niekiedy nawet rozstrzygającym zdaniem samego króla. Na sejmie zaś wystarczał jeden od senatorów ujęty poseł do obalenia choćby największej liczby przychylnych królowi zdań, czém ostateczny rezultat narad sejmowych zależał głównie od woli panów. Dla tego i w obecnym liście domagają się senatorowie złożenia sejmu, kraszając swoje żądanie wyrazami tak serdecznego braterstwa z szlachtą, jakie rzadko kiedy znachodziło się w życiu. „Gdy rzeczpospolita złożona jest nie tylko z osoby W. Król. M. i zacnego senatu, ale i stanu rycerskiego, pokornie prosimy, aby od takich deliberacyj jemu należących nie był odstrychniony. Wiemy dobrze powagę senatu, w którym nas łaska W. Król. M. posadziła, ale sądzymy się, cośmy braci naszej winni, i nie chcemy być złym przykładem wiekom potomnym.”

Kończy list wielkopolski okazaniem królowi miłej nadziei, że po należytem uchwaleniu wojny na sejmie chwycą jego autorowie za oręż. Bo „jeszcześmy się tak mocno w głębokim pokoju nie jeli pługów”, chwala się panowie senatorowie, „abychmy rycerskie myśli tak zaorać mieli, iżby w nas je ekscytować nie miał dźwięk dobytej broni W. Król. Mości, Pana naszego miłościwego”. Ale zakończenie listu do kanclerza Ossolińskiego znacznie osłabia tę nadzieję. Tam przeważają wynurzenia obawy, aby zamyslane przez króla wojny nie miały na celu zawojowania praw i swobód szlacheckich, tleje ciągła nieufność w przyrzeczenia królewskie, jako nawet wojny krymskiej nie rozpocznie inaczej jak tylko za wolą stanów. Nie mając zaś zgody pospolitą za sobą, (zamyka list do kanclerza) nawet najświętsza, najsprawiedliwsza, najłatwiejsza wojna tatarska byłaby ciężkiem jarzmem wolnościom naszym, które tak wysoko kładziemy, że wszystkie korzyści krymskie i perekopskie nie tak sobie ważymy jak najmniej uszczerbek praw ojczystych”. Niezbyt bujnych tedy wawrzynów przyszło spodziewać się królowi po przyrzeczonej przez Wielkopolan wyprawie krymskiej, i nie uległości oczekiwać od panów rad koronnych na zapowiedzianej w Krakowie radzie senatu.

Jakby jednak w istocie swoim przeznaczeniem, swoim „fatum” wiedziony, wybrał się król Władysław z królową Maryą Ludwiką w drogę jej koronacji, rozpoczętą przez oboje nakształt pielgrzymki. Oboje bowiem udawali się w nią po dwie przeznaczone sobie u jej kresu korony, i winni byli podjąć ją z sercem pobożnością skruszoną. Królowa Marya Ludwika jechała do Krakowa po koronę na wpół królewską na wpół cierniową; król Władysław wyruszał w rozumieniu swoim na wojnę, po wieńiec zasługi na pobojowisku pod znakiem krzyża. Stosownie do tej myśli miał on z Krakowa udać się wprost do obozu pod Lwowem albo Kamieńcem Podolskim, z zamiarem niewracania już do Warszawy przed wojną. Głęboko też wzruszeni taką podróżą, odbyli ją oboje królestwo w połowie jako pobożną peregrynacją, zmierzając najpierw całym dworem do Częstochowy. Za zbliżeniem się dnia 3 lipca ku Jasnej Górze wysiadł król Władysław z powozu, i bez królowej, konno, na czele oczekującej go tam nowo uformowanej hussaryi trzechmilorą resztę drogi odbywszy, stanął znacznie wcześniej od królowej u bram świątyni. Znaną mu ona była nie tylko z wielu pobożnych nawiedzin od dawnych lat, ale i z ciągłych starań około jej wzrostu i bezpieczeństwa. Z Władysława natchnienia i jego kosztem opasał się klasztor częstochowski swojemi tak sławnemi później wałami i warowniami, uzupełnił pracą murarską staroświeckie ostatki swoich drewnianych części budowy, zajaśniał blaskiem mnogich najkosztowniejszych ofiar Władysławowych.

Teraz w ciągu dwudniowych modłów u stóp cudownego wizerunku Bogarodzicy zażądał Władysław błogosławieństwa od Niej zamysłem swoim, i złożwszy na Jej ołtarzu odpięty od boku oręż z główną chorągwią sprowadzonej z sobą hussaryi, dał je poświęcić towarzyszącemu pielgrzymce podkanclerzemu kor. a biskupowi chełmińskiemu Leszczyńskiemu, za kilka lat prymasowi królestwa. Którymto obrzędem na zawsze pożegnawszy się z świątynią jasnogórską, opuścił ją król z królową dnia 5 lipca po ranniej mszy, a z oddalającym się Władysławem, z bliskim odjazdowi temu końcem jego rządów szczęśli-

wych, z blizkim owszem kresem szczęścia i świetności państwa całego, nastąpił i dla klasztoru na Jasnej Górze (mówi dzisiejszy dziejopis tego miejsca) „ostatni kres pokoju i pomyślności. Od téj pory mamy już opowiadać same burze i kłęski”. Dalszy ciąg podróży z Częstochowy na koronację w Krakowie zaprowadził oboje królestwo do jednego ze źródeł téj długiej kolei kłesk, o których nadmieniają słowa powyższe. Wytrysnęło to źródło z tajnych obrad krakowskich nad wojną krymską, odbytych nazajutrz po koronacji w ulubionym pałacu królewskim pod Krakowem, w Łobzowie.

Przybyli królestwo do starożytnéj stolicy państwa dnia 14 lipca wieczorem, bardzo skromnie powitani u wjazdu. Czekala ich nader szczupła gromadka senatorów, bo tylko 5 duchownych, 14 świeckich. W ich asystencji, przy niemalym konkursie ciekawéj szlachty, włożył arcybiskup gnieźnieński dnia jutrzejszego w katedralnym kościele św. Stanisława koronę na skroń małżonki Władysławowej, poczem do późnéj nocy trwał niezwyčajnie wspaniały bankiet na zamku. Zaproszeni do tych obudwóch aktów posłowie zagraniczni, papieżki, francuzki i wenecki, podziwiali roztoczoną w kościele i u stołów godowych okazałość, a Wenecyanin Tiepolo zostawił nawet urzędową o niéj wiadomość. Zasiadającym przy uczcie panom koronnym nie podobała się tylko obecność tychże posłów, uchodzących powszechnie za jedyną podnieętą zgubnych planów królewskich. Z takąż ku nim i mniemanym knowaniom ich nieprzyjaźnią, wybrali się panowie senatorowie trzeciego dnia po koronacji na tak długo oczekiwaną tajną radę w zamku łobzowskim, który przez króla jako miejsce zgromadzenia wskazany został. Tu przed laty właśnie 51 przyszedł na świat Władysław IV; dzisiejszy zamek łobzowski wzniósł się prawie całkowicie jego staraniem, cały Łobzów, jak Częstochowa, jak tyle innych miejsc w Polsce, jaśniał śladami twórczéj ręki Władysławowej. W tym téż ulubionym zakątku chciał Władysław rozstrzygniętą mieć także ulubioną myśl swego życia.

Rozstrzygali ją panowie senatorowie przez trzy następujące po sobie dni, przez 17, 18 i 19 lipca, to przy-

jeżdżając, to odjeżdżając z Łobzowa. Mimo tak przeciągłe obrady nie zachodziła żadna wątpliwość, jaki będzie ich skutek, wszystkim z góry łatwy do przewidzenia. Na przedłożoną przez króla wojnę powstał jednogłosny okrzyk niezezwolenia, zarówno na wojnę turecką jak i tatarską. Zwłaszcza obecni naradom senatorowie wielkopolscy wzięli od razu prym w tym okrzyku i utrzymywali go ciągłemi kontradycjami. U zwyczajnego też przewódzcy Wielkopolan, u arcybiskupa gnieźnieńskiego Macieja Łubińskiego, znanego nam już przeciwnika planów wojennych, odbywała się w Krakowie codziennie druga, osobna rada tajemna, na której co wieczora cenzurowano obrady całodzienne w Łobzowie, i zbrojono się w kontradycję do obrad dnia jutrzejszego. Skutkiem tak upornych zabiegów przygłuszone zostały wszystkie życzliwe królowi zdania, a ostatecznym wynikiem rozpraw wypadła uchwała zwołania sejmu, pozornie dla przypuszczenia stanu rycerskiego do wyroku w tak ważnej narodowi całemu sprawie, rzeczywiście dla tém pewniejszego stłumienia wszelkich planów wojennych. Gdy bowiem w radach senatu przeważała jeszcze niekiedy wola królewska, dopiero sejmy bywały ostatnim, nieodwołalnym wyrokiem całej Rzeczypospolitej, i takiemuż wyrokowi poddać chcąc zamysł królewski, postanowiono złożyć sejm w październiku.

Posunęli się owszem dalej panowie. Nie tajną było rzeczą, iż król z Krakowa wyruszyć miał na wielki przegląd wojska pod Lwowem, z kądbi zapewne rozpoczął kroki nieprzyjacielskie; dla zabezpieczenia takiemu niebezpieczeństwu wystąpili panowie senatorowie z prośbą przed królem, aby się wstrzymać raczył od podróży do Lwowa: zdziwiony król odpowiedział, że ma potrzebę widzieć się z hetmanem polnym kor. i musi jechać. „Lepiej do Krakowa wezwać hetmana”, odparli senatorowie, ponawiając z usilnością żądanie. Było ono przecież tak bolesnem ograniczeniem woli królewskiej, iż zabrakło cierpliwości Władysławowi. Porwał się gniewnie z krzesła, i rozwiązawszy naradę, odjechał bez pożegnania do Niepołomic. Tam kilkudniowemi łowami orzeźwiony, umyślił odbyć zamierzoną podróż do Lwowa, dokąd na rozkaz

królewski dążyły już w istocie liczne oddziały wojska, transporty broni i amunicji. Nieprzychylne postanowienie rady krakowskiej i ostatnie żądanie senatorów nie zatamowały im wcale pochodu, podnieciły raczej energię ich wodza i kierownika. W ustawicznej walce z trudną dziś do pojęcia samowolą i kapryśnością magnatów, nawet najżyczliwszych przyjaciół dworu, miewał król Władysław chwile ostatecznego zniecierpliwienia, w których mu śnać niejednokrotnie ponawiała się myśl, wyrzeczona niegdyś w pewnym zjściu ze znanym nam kanclerzem litewskim Radziwiłłem. Gdy ten w roku 1633 żadnymi prośbami królewskimi poruszyć się nie dał do przyłożenia pieczęci kilku przywilejom na cerkwie schyzmatyckie, ozwał się król porywczo: „W końcu na dziwne rzeczy odważę się z wami dla nieposłuszeństwa waszego”.

Owóż jedną z takich chwil nieoglądającej się na nic odwagi był, zdaje się, teraźniejszy kęs czasu po tajnej radzie Krakowskiej, w którym Władysław miasto zniechęcenia się jój rezultatem stanął tém uporniej przy swoim postanowieniu, przy swoim „fatum”. Nie mając innego wyboru jak znosić obojętnie narzucane mu zewsząd skargi na wojnę, a tymczasem dalej nad jój przyspieszeniem pracować, zadziwiał król powierzchownych sędziów osobliwszą teraz niestałością zdań i czynności, której wytłumaczyć sobie nie mogąc, pisywali swoim znajomym: „Król jak księżyc codziennie intencję swoją odmienia”. Główny zaś powiernik królewski Tiepolo, teraz smutna ofiara gniewu senatorów za porywczy wyjazd króla do Niepołomic, bo tuż po tym wyjeździe dnia 27 lipca o 2giej godzinie po północy wyrugowany z Krakowa, oznajmiał o królu w swojej relacji, iż za zjechem aniem się z nim w drodze do Lwowa znalazł go pełnym najlepszej myśli, przedsiębiorczym i tak żywo zajętem wojną jak nigdy. Rozesłał nową ilość listów przypowiednich po kraju, kazał dawnym i nowym zaciągom posuwać się ku granicom, wzywał sprzymierzeńców do czynienia tegoż samego. Z książętami włoskimi traktowano gorąco o zwiększenie i przyspieszenie posiłków, w którymu celu wyprawiony został osobny poseł polski do Włoch, jeden z nadślugujących dworowi cudzoziemców, włoski hrabia de Magni.

„Byle dwory włoskie dotrzymały swoich obietnic”, mniemał król w rozmowach z posłem weneckim, „możnaby jeszcze najpomyślniej tuszyć o wojnie”.

W takiejże myśli wybrał się król z całym dworem w zamierzoną podróż do Lwowa. Towarzyszyła mu nowokoronowana królowa Marya Ludwika z licznym fraucymerem francuzkim i gronem dworzan tegoż narodu; asystowali dworowi wszyscy trzej posłowie zagraniczni, biskup adryanopolski de Torre, Tiepolo i margrabia de Bregy, poseł francuzki. Jechało przy boku króla kilku ministrów i senatorów, mianowicie kanclerz w. kor. Ossoliński. W tak świetnej komitywie nie uderzał dwór podróżny zbyt mersowym widokiem, ani dążył nader spiesźnie do celu, mając dopiero wtedy stanąć we Lwowie, gdy się tam ściągną powołane do popisu chorągwie. Cała owszem podróż królewska miała raczej pozór zwyczajnej przejazdu dworu po kraju, i była przeto mile wszędzie witana. Stosownie do tego wypadło królowi okazać zwiedzanym stronom zwyczajną w takim razie grzeczność królewską, t. j. nie ominąć żadnego z możliwych dworów pańskich w pobliżu bez uczczenia go dłuższą albo krótszą gością. Uczynił król Władysław podobnie w teraźniejszej wycieczce swojej, i przez kilka tygodni bawiąc w pięknym kraju między Wisłą, Sanem a Bugiem, nawiedził wiele dworów pańskich w tych stronach. Krom uszanowania obyczaju dawnego nastęczało to królowi i możliwym panom sposobność wzajemnego zobowiązania się dowodami łaski i przychylności, pociągnięcia się obopólnie do przysług, o czém nie zapomniano bynajmniej w podróży teraźniejszej; nam zaś podaje ona możność obeznania się bogdaj przelotnie z wielkością i obyczajem niektórych dworów pańskich w tej części kraju, z kąd następnie przyjdzie nam spojrzeć na ruch i urządzenie sejmików, mających niebawem przez swoich posłów zawyrokować ostatecznie o wojnie.

